



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

Rok IX

Sobota 2 lipca 1949 r.

Nr 27 (365)

CENA EGZEMPLARZA

w W. Brytanii	1 sh.
w Austrii	1.50 Sch.
w Belgii	5 fr. b.
w Francji	25 fr. fr.
w Holandii	40 cent.
w Niemczech	50 Pf.
w Portugalii	2 esc.
w Szwajcarii	40 rp.
w Szwecji	75 öre
w Włoszech	40 lir.
w Argentynie	75 ctvs.
w Kanadzie	15 cent.
w Libanie	50 P. L.
w Stanach Zjedn.	15 cent.

Wydarzenia i uwagi: Trudności gospodarcze na zachodzie

(S.K.) Oznaki załamania się koniunktury gospodarczej, które wystąpiły najpierw w Stanach Zjednoczonych, przeniosły się już i na teren Zachodniej Europy. Między innymi w W. Bry-

tanii miał ostatnio miejsce poważny spadek kursów państwowych papierów wartościowych, co oznacza brak zaufania do stałości waluty.

SPÓR BELGIJSKO-BRYTYJSKI

Z politycznego punktu widzenia najważniejsze są tarcia i spory natury gospodarczej, które wynikły między państwami współpracującymi w ramach Planu Marshalla. Najostrowszy spór powstał między Belgią i W. Brytanią w sprawie pieniężnych rozrachunków między nimi. Belgia posiada większe ilości funtów sterlingów z powodu nadwyżki swego wywozu do W. Brytanii nad przywozem. Nie mogąc za brytyjską walutę kupować wszystkich towarów, Belgia zażądała, by W. Brytania zamieniała funty sterlingi na dolary. Stany Zjednoczone poparły żądanie Belgii. Rząd brytyjski stanowczo się temu sprzeciwił, ponieważ jego zasoby dolarowe są małe i nie wystarczają na płatności za własne zakupy w St. Zjednoczonych.

Z okazji tego sporu pod adresem W. Brytanii padło sporo ostrych słów i różnych zarzutów krytycznych w prasie belgijskiej i amerykańskiej. Zresztą nie tylko prasa ale i amerykańskie czynniki oficjalne również poparły Belgię. W krótkiej notatce trudno jest wyłożyć całą istotę sporu. Sprawy międzynarodowych rozrachunków pieniężnych należą do najbardziej zawikłanych zagadnień gospodarczych i wszystkie tajemnice tych zagadnień są dostępne tylko dla specjalistów. Z uwagi na duże międzynarodowe znaczenie omawianej sprawy wrócimy jeszcze do niej, by ją omówić obszerniej. Spór zresztą jest świeży i uzgadnianie sprzecznych punktów widzenia między zainteresowanymi stronami jest w toku, więc należy zacząć na wyniki i nie spieszyć z wnioskami.

KUPIECKIE TARGI

Załamaniem się koniunktury gospodarczej niewątpliwie zwiększył się spórów i zatargów między zachodnimi państwami. Mako jest jednak powodów do obaw, by te spory musiały doprowadzić do załamania się dotychczasowej współpracy gospodarczej zachodniego świata. Współpraca ta ma doniosłe znaczenie polityczne dla wszystkich uczestników. Ich spory gospodarcze, utraciły w ostatniej dobie podkład polityczny i stały się sporami czysto gospodarczymi bez poważnego wpływu na polityczne stosunki. Jest to, zdaje się, jedna z najważniejszych zmian w zachodnim świecie, która dokonała się w ostatnich czasach. Spory gospodarcze na

Zachodzie, to są spory kupców, których przedmiotem jest cena tych czy innych towarów i usług, a nie kwestia naczelnych interesów politycznych narodu. Wiadomo, że kupcy nie zgadzający się co do ceny towarów nie pojedynkują się pomiędzy sobą z powodu tej różnicy zdań. Targów, dyskusji i nawet kłótni w łonie zachodniego obozu będzie w obecnej fazie koniunktury gospodarczej więcej niż było. Nie należy jednak oczekiwać, by te spory podważyły i zahamowały rozwój ich gospodarczej, politycznej i wojskowej współpracy. Na takie zahamowanie nie pozwala bowiem koniunktura polityczna.

przynajmniej w W. Brytanii, że blokadę gospodarczą sowieckiego bloku należy utrzymać w pełni.

Od nadziei do pewności jest jednak daleka droga. W latach 1929—35 żyliśmy przecież w świecie całkowicie niezależnych i suwerennych państw. Państwa te walczyły o przetrwanie ciężarów kryzysu każde z siebie na inne państwo. Dzisiaj istnieje maszynaria uzgadniania polityki, istnieją wspólne niebezpieczeństwa zewnętrzne oraz, co najważniejsze, wspólna zależność gospodarcza tych państw od amerykańskiej pomocy. Stany Zjednoczone mają możność narzucić całemu zachodniemu

światu wspólną politykę walki z kryzysem, bez ubiegania się o sowieckie rynki.

Pewności, że polityka amerykańska będzie taka a nie inna, też nie można mieć. Wszystko zależy od tego, jakie kierunki myślenia, jakie sposoby zwalczania kryzysu, zwyciężą w Ameryce. Sytuacja w tym względzie jest dotąd nie wyjaśniona. Należy przy tym jeszcze zrobić podejrzliwe spostrzeżenie, że niektóre głosy w Europie, domagające się rozszerzenia handlu z Rosją i jej satelitami, mają na myśli nie tyle ten cel, ile cel wytargowania większej pomocy od Ameryki.

ZWIĄZKI ZAWODOWE

(S.K.) Niekomunistyczne związki zawodowe zachodnich krajów, które jakiś czas temu wystąpiły ze wspólnej z komunistami międzynarodówki, zakładają obecnie własną międzynarodówkę zawodową. Dlaczego ten rozłam nastąpił, można najlepiej zrozumieć czytając opis kongresu polskich związków zawodowych w Warszawie, wydrukowany przez angielską socjalistyczną „Tribune”.

„Co się dzieje ze związkami zawodowymi — pisze „Tribune” — i z robotnikami, gdy związki zamiast bronić interesów swych członków są zmuszone stać się sługami rządów? Drugi powojenny kongres polskich związków zawodowych daje na to odpowiedź. „Wszystko odbywa się wśród ciągłych teremoniów. Co kilka godzin zjawiają się delegacje młodzieży, kobiet, chłopów lub naukowców, by wygłosić deklaracje lojalności. Przedstawiciele komunistycznych organizacji ze wszystkich kątów świata wychwalają Stalina we wszyst-

kich językach. Nadworny poeta wygłasza wiersz zatytułowany — „Związki Zawodowe”.

„Kłopot jest w tym, że w ciągu czterech dni kongresu związków zawodowych mało było czasu na sprawy zawodowe. Tylko 17 przedstawicieli związków wygłosiło mowy. Według sprawozdań gazety „Trybuna Ludu” nikt nie wspominał o wysokości zarobków i o godzinach pracy. Żadne inne zagadnienie materialnego dobrobytu robotników nie było dyskutowane. Nawet fakt, że tylko 50.000 izb, równowartych 10.000 domów, budowanych w W. Brytanii w ciągu każdego dwóch tygodni, będąc budowane w Polsce w ciągu całego 1949 roku, nie potrafił poruszyć delegatów tego niezwykłego kongresu.

„Pomiędzy przyjętymi rezolucjami — każda oczywiście uchwalona jednogłośnie — jedna wzywała związki do wychowywania robotników i pracowników w duchu dyscypliny pracy. Związki zawodowe powinny w przyszłości poma-

gać więcej niż dotąd gospodarczym organom państwa w rozpowszechnianiu pracy akordowej, która, jak głosi rezolucja, jest bardziej sprawiedliwa, podnosi wydajność i poprawia jakość wyrobów.

„Komunistyczny przywódca potępił jako grzech „syndykalizmu” każdą próbę zmierzającą do zdobycia wpływu związku na zarząd przedsiębiorstwa oraz inne pomysły, które on określił jako „juwspółdzielniczenie przemysłu”. Te pozalutowane godne dążenia określone zostały przez niego jako „antysocjalistyczne”. Inna znowu rezolucja wzywała związki do wykorzystania, jako reformizmu i syndykalizmu, wszelkich teorii, rozwijających ideę niezależności związków, ich samorządu oraz dążeń do zarządzania przedsiębiorstwami.

„Nie dziwne — kończy „Tribune” — że po potępieniu tyłu rzeczy związkom zawodowym pozostało tylko jedno: podtrzymać ściślejszą dyscyplinę pracy i socjalistyczne współzawodnictwo. Nikt nie powinien wpaść w heretyckie przypuszczenie, że głównym zajęciem związków zawodowych ma być dogłębne interesów swych członków.”

Ta notatka czyni rzecz całkowicie zrozumiałą, dlaczego angielskie związki zawodowe w większości wypowiadają się przeciw komunizmowi. Robotnicy w Anglii wysocy sobie cenią swe prawo do strajku, strajkują w znacjonalizowanych, a więc państwowych, przedsiębiorstwach, strajkują często bez żadnej dostatecznej racji. W tych warunkach istnienie jeszcze pewnych komunistycznych wpływów wśród angielskich robotników jest chyba wyłącznie wyrazem nieswiadomości tych robotników, a nie rzeczywistym pragnieniem zaprowadzenia komunistycznych porządków.

SOWIECKA DEPRESJA GOSPODARCZA

Zwykle dobrze poinformowany publicysta amerykański Józef Alsop zatytułował niedawno swój artykuł — „Sowiecka depresja”. Można z niejakim uzasadnieniem powiedzieć, że Amerykanie, przeżywając załamanie się gospodarcze, próbując pocieszać się tym, iż w Sowietach jest też nie dobrze. Z tego jednak nie wynika, by wiadomości o ciężkim położeniu gospodarczym Ros-

sji były nieprawdziwe. One są całkowicie prawdziwe. Co więcej, ciężka sytuacja gospodarcza nastąpiła w Rosji i w całym sowieckim bloku wcześniej niż obecne załamanie się koniunktury w Ameryce. Słuszniej więc można powiedzieć, że to właśnie w Sowietach pocieszają się trudnościami amerykańskiej sytuacji.

W CZECHOSŁOWACJI NAJGORZEJ

Pan Alsop potwierdza na podstawie swoich źródeł to, co pisaliśmy już poprzednio w „O.B.”, że największy kryzys w sowieckim bloku przeżywa Czechosłowacja. Na skutek tego wewnątrz czechosłowackiej partii komunistycznej weszła zafatka dyskusja co do dalszego programu działań. Istnieje tam podobno grupa, na której czele stoi prezydent Gottwald i minister spraw zagr.

Klementis, która ma nadzieję, iż Stalin pozwoli Czechosłowacji przyłączyć się teraz do Planu Marshalla. Ilość narzekania i wymysłów po tamtej stronie kurtyny na amerykańskie ograniczenia wywozu do krajów sowieckiego bloku świadczą o skuteczności gospodarczej wojny prowadzonej przez Zachód przeciw Sowietom.

WOLNA RĘKA DLA SATELITÓW?

W związku z tymi trudnościami gospodarczymi niektórzy rzeczoznawcy sowieckiej taktyki politycznej są zdania, że Sowiecka Rosja pragnie obecnie zażalenie broni w zimnej wojnie. Pan J. Alsop podaje jako pewną „wiadomość”, że były sowiecki minister handlu zagranicznego, Mikołaj, uważał za słuszną odmowę Molotowa przystąpienia do Planu Marshalla. Teraz jest to po prostu rzecz możliwa, że Rosja zwolni od satelitów od wszelkich zakazów pogłębiania ściślejszych stosunków gospodarczych z Zachodem i da im w

tej sprawie wolną rękę na przyszłość. W przytoczonych wiadomościach i przypuszczeniach jest spory stopień prawdopodobieństwa właśnie dlatego, że i na zachodzie wystąpiło załamanie się gospodarcze. Załamanie się to wprawdzie nie jest wielkie, ale w społeczeństwach rosną obawy przed jego pogłębieniem. Sowiecka Rosja, widząc powstanie sporów między zachodnimi państwami na tle gospodarczym, ma nadzieję, że te spory rozwiną się i zastrzą, a ona będzie tą stroną, która skorzysta z rywalizacji wewnątrz „kapitałistycznego obozu”.

NADZIEJE KREMLA

Komuniści wierzą w powtarzalność światów polityczno-gospodarczych. Liczą więc oni na powtórzenie się sytuacji w latach 1929—35, kiedy ciężki kryzys gospodarczy na zachodzie umocnił Rosję dokonywanie w zachodnich państwach ogromnych zakupów na kredyt, po bardzo niskich cenach. Oweznę kryzys gospodarczy na zachodzie był dla Rosji deska ratunku. Bez niego przeraźliwie skutki przysuwającej kol-kolizacji rolnictwa mogły się skończyć całkowitym nieudaniem pierwszego pię-

cioletniego planu i upadkiem komunistycznego reżimu.

Ponieważ bez nadziei nie można żyć, to wolno ludziom na Kremlu mieć nadzieję na wykorzystanie gospodarczych trudności Zachodu. Zarzysowujące się ostatnio trudności w handlu zagranicznym skłaniają już zachodnie kraje, by zerkać na Wschód, w kierunku żelaznej kurtyny. O ożywieniu handlu między Wschodem a Zachodem Europy zaczęło się teraz mówić więcej, chociaż zaledwie kilka tygodni temu ogłoszono,

W 550 ROCZNICĘ ZGONU KRÓLOWEJ JADWIGI

Kardynał Sapieha, arcybiskup-metropolita krakowski, wydał list pasterski poświęcony pamięci królowej Jadwigi z okazji 550 rocznicy jej zgonu. List pasterski zapowiada, że w Bazylice Wawelskiej nastąpi uroczyste zbadanie grobu królowej, znajdującego się dotychczas koło wielkiego ołtarza, i przeniesienie jej kości do znanego sarkofagu, który przed laty został zbudowany. W dniu 17 lipca br. kardynał Sapieha odprawi w bazylice uroczyste nabożeństwo. Kardynał ogłasza, że zgodnie z prawem kościelnym wszechy na ten sposób przedwstępny proces informacyjny celem wyniesienia królowej na ołtarze i zaliczenia jej w poczet patronów Polski.

„Znajomość życia królowej Jadwigi — czytamy w liście pasterskim — jest u nas tak bardzo rozpowszechniona, że nie wydaje nam się wskazane je teraz powtarzać. Na jedno, Najdrożsi w Chrystusie Panu, pragniemy tylko zwrócić w paru słowach Waszą uwagę, a mianowicie na dziwną zgodność i podobieństwo losów jej z losami naszego narodu.

Jako chrześcijanie dobrze rozumiemy, jakie miejsce w życiu szczególnie wyznawców umęczonego Zbawiciela zajmuje droga krzyżowa. Im bliżej Chrystusa Pana króczy, tym częściej krzyż Chrystusowy jest jego udziałem. Nie dziwmy się, że nasza królowa z zupełnym poddaniem się woli bożej króczy tą drogą krzyża, cierpienia, wyrzeczenia się.

Pochodzenie Jej, świetne obietnice koron królewskich, jakie miały spocząć na Jej głowie, nie uwinęły Jej od cierpienia. Wielkie zaś zwycięstwo, jakie zostawiła królowa przyniosła swemu państwu, były ściśle związane z Jej wielkim wewnętrznym cierpieniem. Stała się ulubioną monarchinią swego ludu, ale i to Jej nie zabezpieczyło przed boleścią, jaką sprawiły Jej sercu nlece podjęzienia i obnowy tak dalece, że sama obojętnie musiała przysięgać bronić swej cnoty i sławy. Serce Jej, przejęte miłosierdziem dla wszelkiej niesprawiedliwości i nędzy, jakże wiele ucierpiało, gdy pragnąc pokoju i dobrobytu swych poddanych, musiała zmuszać upokorzenia walczyć z zachłannością i przewrotnością Krzyżaków nie pamiętających o Jej godności, pocho-

czeniu i zasługach dla wiary św. — i widzieć jak w tym środowisku podstępny rodzi się straszne widmo wojny i rozlewu krwi. A jaką boleścią były przeżycione Jej ostatnie chwile przed zgonem. Cały naród z radością oczekiwał potomka, jaki miał się z Niej narodzić. Nie tylko nie było jej dane cieszyć się tym błogosławieństwem niebios. Czula, że już stoi u progu wieczności i że nowonarodzone dziecko jeszcze przed nią śmierć zabierze. Tragizm Jej losu nawet i po śmierci wyrzył na Niej swe piętno. Mimo, że tak ukochana była przez wszystkich, jakby zapomniana pozostała w skromnym grobie, a wszelkie starania, by Jej zasługi i cnoty należycie zostały uznane, spełży na niczym.

Ten tragizm naszej królowej czyni ją tym bardziej bliską naszym sercu. Na ród nasz wiekami przechodził przez tak ciężkie i bolesne koleje. Chyba nie znajdzie drugiego, z którym by go można było porównać. Królowa Jadwiga jak jest jednym z monarchów naszych, którzy przychylni się do chwały swego narodu, tak też zdaje się towarzyszyć mu w jego cierpieniach i klęskach. Ta wspólnota kolei Jej życia z narodem

jest tytułem, dlaczego możemy ją uważać za najbliższą nam naszą patronkę i pragnąć, by Pan Bóg w nieskończonym swym miłosierdziu zechciał przez usta Namiestnika Chrystusowego wyrazić swą wolę i byśmy mogli ją czcić na ołtarzach.

Nie chcemy w niczym przesądzać tych wyroków boskich; ufamy jednak, że umieszczenie Jej szczątków w dawno przygotowanym sarkofagu i uroczyste nabożeństwo, jakie odprawimy, będzie nowym powodem do gorącej wdzięczności Panu Bogu za dary, jakie przez Nią na nas spłynęły, i rozżarzeniem miłości do naszej ukochanej królowej.

Jeżeli kto, to z pewnością królowa Jadwiga rozumie i odczuwa wszystko, co nas boli i męczy, — a Jej przykład tak ofiarnego znoszenia wszelkich cierpień i udręk będzie dla nas wzorem do spełnienia naszych zadań.

Módlmy się więc, by Pan Bóg raczył okazać nam miłosierdzie swoje i wynieść nam na ołtarze królową Jadwigę do której oredunkowania od wieków się uciekamy i jako Jej, tak samo nam użyteczny duch żywej wiary, ofiary szczerzej i miłości krzyża.”

NIC NOWEGO

Prasa pp. Kota i Mikołajczyka szumnie ogłasza, iż panowie ci odrzucają „koncepte porozumienia” politycznego na emigracji w oparciu o Konstytucję z roku 1935, którą uważają za „bezwładnie narzuconą narodowi”.

Uchwała ta nie wnosi niczego nowego albowiem już w r. 1945 p. Mikołajczyk z Kotem wyparli się Konstytucji z roku 1935, na której podstawie p. Mikołajczyk bardzo skwapliwie przyjmował w r. 1943 (niestety) stanowisko premiera, a Kot (niestety) ministra. Obaj ci panowie uznali w roku 1945 za obowiązującą konstytucję bierutową i na jej podstawie przyjmowali z kolei stanowiska w reżymie komunistycznym. Nie też nie szyszelśmy, by Mikołajczyk z Kotem odwołali to swoje uznanie konstytucji bierutowej. Dlatego też obecne ogłaszanie, że nie uznają oni Konstytucji polskiej, prawnie obowiązującej, było najzupełniej zbyteczne.

Oświadczenie potwierdza opinie tych,

którzy zawsze twierdzili, że pp. Kot z Mikołajczykiem ani nie wyrzekli się koncepcji jałtańskiej, ani też nie zamierzają tego uczynić. Zerwanie z konstytucją z 1935 roku i z legalizmem było im potrzebne do przyjęcia dyktatu jałtańskiego, wyrażenia zgody na oderwanie Wilna i Lwowa od Polski i na wejście do rządu Bieruta. Trzeba przyznać, że ówczesne ich postanowienie zerwania z legalną konstytucją było logiczne. Nie można prowadzić polityki jałtańskiej w ramach konstytucji z roku 1935. Odpowiedzeniem od niej i od legalizmu jest podstawowym warunkiem rozpoczęcia polityki jałtańskiej. Na odwrót nieuznawanie konstytucji z r. 1935 może w naszych warunkach służyć za dowód wiązania się z koncepcją jałtańską. Kto zatem posiada lub zawiera porozumienia z p. Kotem i Mikołajczykiem musi oczywiście również wyrzec się konstytucji z roku 1945. Jest to pierwszy krok do przystąpienia do bloku jałtańskiego.

W 6. rocznicę zgonu śp. gen. W. Sikorskiego

TYLKO SIŁĄ

Sześć lat, jakie dzielą nas od katastrofy w Gibraltarze, to okres krótki w skali historycznej, ale dostateczny, by na ówczesne wydarzenia i na ludzi, którzy byli w tym czasie „dramatis personae”, spojrzeć z perspektywą, umożliwiającej rzeczowy i bezstronny osąd. W tej perspektywie postać śp. p. generała Sikorskiego zyskuje na plastyczności, a traci na ostrych swych liniach. Wiemy dziś o Nim więcej, niż w chwili Jego zgonu, umiemy już rozróżnić między tym, co było dziełem Jego własnych przemysłań i własnego odczucia, a tym, co wynikało z działania Jego otoczenia.

Brzemie niezmiernego ciężaru wziął na swoje barki śp. Władysław Sikorski w ówczesnych dniach tragicznych, gdy po klęsce wrześniowej zaważył się nam dom i zdawało się, że usuwamy się z ziemi pod nogami. Wiadomości z Paryża, że generał Sikorski utworzył na ziemi francuskiej nowy Rząd Rzeczypospolitej i wzywa Polaków, zdolnych do noszenia broni pod sztandarem, była wówczas dla Kraju i dla nas na obczyźnie pierwszym promieniem słońca pośród ciemnej nocy. Wszyscy zdawali sobie bowiem odczuwać sprawę z tego, jak niezmierzona doniosłość dla przyszłości naszego narodu i państwa posiadania utrzymania ciągłości legalnych władz i ciągłości ciągłości wysiłku niepodległościowego. Paryż, czasowa siedziba Rządu Polskiego, Coetquidan, a nieco później Parthenay (obozy tworzącego się wojska) — stały się symbolami istnie-

nia Państwa Polskiego, pomimo że Kraj nasz znalazł się pod podwójną okupacją i że z Berlina i Moskwy głoszą, iż Polska nigdy już nie odzyska niepodległego bytu.

A po tym przyszła klęska Francji, odczuwana przez cały naród polski jako drugi skolei straszliwy wstrząs. Kraj i setki tysięcy Polaków, którzy w latach 1939—40 znaleźli się poza jego granicami, stanęli znowu wobec tragicznego pytania: co dalej? I znowu więc, że śp. p. Sikorski na samolocie bombowym odleciał do Anglii, że podpisał umowę z Churchillem, że w myśl tej umowy, Prezydent, Rząd i Wojsko Polskie przybędzie na wyspy brytyjskie, że walka o niepodległość trwa — podniosła ducha Narodu i stanowiła czynnik przełomu w nastrojach klęskowych. Nie zaliśmy wówczas różnych szczegółów towarzyszących temu nowemu aktowi polskiego dramatu, nie przeczuwaliśmy nawet, ile gorzkich rozczarowań jeszcze nas czeka; wieść z Londynu przyjęliśmy tak, jak przyjmujemy się podniesienie sztandaru ocalałego z zawieruchy bitewnej.

Jesień 1939 we Francji i wczesne lato 1940 w Wielkiej Brytanii — obok walk i zwycięstw w Pierwszym Wojnie o Niepodległość — zapewniają śp. p. generałowi Władysławowi Sikorskiemu trwałe miejsce w historii naszego narodu.

Po tym nadchodzą lata ciężkie, pełne zawodów i trudności choć jeszcze o-

promienione nadzieją. Wybuchła wojna niemiecko-sowiecka, a rząd śp. Sikorskiego zawiera z Rosją umowę z Rosją, która od pierwszej chwili wywołuje w społeczeństwie polskim namietne dyskusje i spory. Umowa ta przyspiesza wyzwolenie wielkich rzesz Polaków z sowieckich więzień i łagrów, umożliwia tworzenie Wojska Polskiego w ZSRR, ale z drugiej strony nie zawiera wyraźnego zrzeczenia się przez Rosję pretenzji do naszych Ziemi Wschodnich i ułatwia w ten sposób Sowietom zachowanie linii politycznej, która doprowadziła potem do Teheranu i Jałty.

W imię sprawiedliwości historycznej trzeba jednak stwierdzić, że śp. Sikorski, choć niewątpliwie popełnił błąd w obliczeniach związanych z umową, ani na chwilę nie dopuszczał myśli, że mógłby znaleźć się jakikolwiek odpowiedzialny polityk polski, który by wyraził swą zgodę na zabór Lwowa czy Wilna. Pamiętamy błąd oburzenia i gniewu w Jego oczach, gdy w czasie pobytu wśród Armii Polskiej na Wschodzie zawołał w Białym Domu Regenta w Bagdadzie: „Jakże można przypuścić, że ja, żołnierz spod Lwowa i Baranowa, dowódca Grupy Mozyrskiej w wojnie z Rosją, mógłbym kiedykolwiek pogodzić się z utratą Ziemi Wschodnich”.

Śp. Sikorski był Europejczykiem, wychowanym w atmosferze Zachodu, w zachodnich pojęciach prawnych, politycznych i kulturalnych. Rosji nie znał i dlatego przez długi okres czasu miał złudzenia, że można będzie oprzeć stosunki polsko-rosyjskie na podstawie wzajemnej dobrej woli. Ta Jego wiara, błędna lecz szczerza, tkwiła u podstaw umowy z Sowietami z roku 1941. Załamanie się tej wiary, wobec zdradzieckiej taktyki Sowietów w roku 1942 i 1943, wobec ujawnienia się zbrodni Katynia i tego wszystkiego, co ujawnienie to pociągnęło za sobą, doprowadziło do całkowitej zmiany poglądów śp. p. Sikorskiego. Tuż przed swym odlotem do Gibraltaru powiedział Generałowi Andersowi: „Teraz rozumiem, że stosunki z Rosją mogą być tylko koniunkturalne”.

Lata londyńskie przeobraziły również wiele pojęć śp. p. generała Sikorskiego w zakresie polityki wewnętrznej. Pozostał aż do kresu swych dni wierny koncepcji państwa opartego na ustroju demokratycznym parlamentarnym, ale zniżył się i gorzki przesterem partyjnych ambicji i zawiści, intryg i sobkostwa. O burzach w szklance wody, które tak charakteryzowały polski świat, (czy raczej światek) polityczny w Londynie, mówił z gorzkością i przekąsem. „Myślał pan, że przyjeżdża pan do Londynu, a przyjechał pan do polskiego Grajdolka” — powiedział w roku 1942 dziennikarzowi polskiemu, który przybył do Anglii z Oceanu. Meczło śp. p. Sikorskiego ciągle użęganie się o sprawy w gruncie rzeczy proste, które powodowały kłopoty jedynie dlatego, że patrzono na nie pod kątem widzenia różnych ciasnych podwódek.

W życiu i historii należy wystrzegać się nadużywania słowa „gdyby”. Sądzimy jednak że gdyby katastrofa w Gibraltarze nie przerwała pasma życia śp. p. Władysława Sikorskiego, to byłby on zdobył się w polskiej polityce wewnętrznej na decyzję, do której już dojrzał, a które obok zmian personalnych pociągnęłyby wiele zmian rzeczowych w polskiej rzeczywistości politycznej.

Po decyzji tych dojrzał śp. Sikorski ostatecznie w czasie swej ostatniej podróży inspekcyjnej do Armii Polskiej na Wschodzie. Przekonał się wówczas, jakimi kłamstwami karmiono go w „polskim Grajdolku”, w jak perfidny sposób starano się odgrodzić go od największej polskiej formacji wojskowej i jej dowódcy. W książce gen. Andersa „Bez ostatniego rozdziału” znajduje się wiele rewelacyjnych wprost stwierdzeń i ustaleń z tej dziedziny. Bardzo charakterystyczna scena rozegrała się też na pustyni irackiej w czasie wizyty śp. p. Generała Sikorskiego w Quisil Ribat. Po obiedzie w czasie którego przygrywała orkiestra wojskowa, śp. Sikorski, uśmiechając się do ówczesnego pułkownika a późniejszego generała Wiatra, powiedział: „No — zagrajcie Pierwszą Brygadę”. Ktoś z obecnych rzekł wówczas znacząco: „Nie wiadomo czy orkiestra umie grać Brygadę”. Generał Sikorski roześmiał się serdecznie i dodał: „Nie bójcie się, ich dowódcą już ich napewno nauczyli grać”. Było to jedno z ostatnich zetknięć śp. p. Generała Sikorskiego z Wojskiem Polskim na Wschodzie.

Nadejście dzień wyzwolenia, którego nie doczekał generał Władysław Sikorski i na który wśród tylu przeciwności i po tylu zawodach czekamy „jeszcze ciągle...”. Wróćmy wtedy do Polski doczesną szczytą Generała. Jego żołnierska trumna spoczęła w sztandar Rzeczypospolitej, której był wiernym synem i obrońcą. W ziemi ojczystej znajduje wieczny spoczynek tragiczny Wódz Armii Polskiej na obczyźnie i pierwszy szef polskiego tułaczego Rządu.

Wierzymy, że wtedy Polska będzie nie tylko wolna od wroga, ale także od wielu wad i przywar, które teraz cieniem padają na nasze życie.

Prosimy Boga, by skrócił Jemu i nam mękę wygnania.

Testis.

Oceny wyników konferencji czterech ministrów w Paryżu bezpośrednio po jej zamknięciu były na ogół krytyczne. Niemniej wycofanie się Rosji z popierania terytorialnych w stosunku do Austrii pretensji Jugosławii, wywołało w niektórych kołach nastroje optymistyczne i wzmożyło nadzieje na dalsze pokojowe wyściskanie Rosji z Wschodniej Europy. Ale w miarę jak „kurz” wywołany ugodowością Moskwę w sprawie Austrii zaczął opadać, poczęła również rozwiewać się i atmosfera optymizmu.

W dniu 21 czerwca br. „New York Times” pisał: „Z pośród wszystkich układów najbardziej szczegółowo opracowanym i najbardziej obiecującym jest układ w sprawie Austrii... Gdy traktat w sprawie Austrii zostanie podpisany, wówczas Rosja będzie zmuszona nie tylko do wycofania swoich wojsk z Austrii, ale także z Węgier i Rumunii, gdzie stała one dla rękomej ochrony „linii komunikacyjnych”. Takie wycofanie się Rosjan stworzy nie tylko możliwości dla nowych wyłączeń we Wschodniej Europie, lecz bardziej przyczyni się do zmniejszenia nastroju obaw niż wszystkie porozumienia dotąd osiągnięte”.

Ale już w dniu 22 tenże sam dziennik amerykański przestrzega: „mając, jak (Rosja) zatrzymała ma nie tylko życiowe znaczenie dla Austrii, lecz może być obciążeniem zasadniczo eksterytoryalnym statusem, który uprawnia Rosję zarówno do utrzymania swojej bazy w Austrii jak i do uzasadnienia konieczności stworzenia własnej „straży fabrycznej”. Taka właśnie „straż fabryczna” stała się siłą zbrojną komunistycznego zamachu w Czechosłowacji. Może ona, jeśli zachodnie mocarstwa nie będą czuwać, stać się podstawą dla takiego samego zamachu i w Austrii”.

Widzimy z powyższych cytów, że pożytkowy optymizm nowojorskiego pisma opadł gwałtownie w ciągu 48 godzin. I tak na ogół było ze wszystkimi optymizmami.

W tak zwanych handlowych kołach zachodu ustalili się ostatecznie poglądy, że konferencja paryska nie doprowadziła do zasadniczego odprężenia w zimnej wojnie Zachodu ze Wschodem. Traci ona jedynie charakter wojny ruchowej i przynajmniej na razie przemieni się w wojnę pozycyjną. Obie strony wciąż będą na dotychczas zajętych pozycjach, będą te pozycje umacniać, ale zaniechają prób rozszerzenia swojego terytorialnego stanu posiadania. Rosja postanowiła przełamać opór Zachodu w Europie ciemności, gra na wytrzymanie, licząc, że zachodnie demokracje ze sługowaczką i niewątpliwą do dwugłowego natężenia uwagi i wysiłku opinią publiczną, w końcu przegrają. Zachód ze swej strony, poza umacnianiem swoich pozycji, liczy na dalszy rozwój wewnętrznych sprzeczności w bloku sowieckim no i na śmierć Stalina.

Na Dalekim Wschodzie jednak toczyć się będzie wojna ruchoma.

Kierownice koła polityczne Waszyngtonu nie podzielały nawet i tak ostrożnie sformułowanej oceny wyniku konferencji paryskiej. Zarówno Truman jak i Acheson okazali się najsurowszymi komentatorami tych wyników.

Truman po wysłuchaniu ustnego raportu Achesona zwrócił słusznie uwagę na to, że jeśli w ogóle o jakichkolwiek wynikach konferencji paryskiej można mówić, to tylko dzięki polityce stanowczości, jaką w ostatnich czasach

prowadziły Stany Zjednoczone. Polityka ta będzie dalej stosowana, zapewniła prezydent, a naród amerykański nie zmniejszy swoich wysiłków, niezbędnych do wypełnienia wielkiego historycznego obowiązku, jaki nałożony na niego wywarł.”

Musi więc być jak najszybciej ratyfikowany przez Kongres Pakt Atlantyczny, muszą być również uchwalone jeszcze w czasie obecnej sesji Kongresu kredyty na uzbrojenie Zachodniej Europy. Tego domagał się Acheson od senatorów i członków Izby Kongresu, zaraz po swoim powrocie z Paryża. Jego bowiem zdaniem „znaczenie konferencji nie polega na tym, czego ona dokonała, lecz na tym, czego ona dokonała”.

Nie zmuszono Rosji do odwrotu, do wycofania się z zagrabionych krajów. Z oświadczeń złożonych przez Achesona w Senacie, z rozmów jakie odbył z dziennikarzami amerykańskimi, wynika, iż rozumie on dziś doskonale, że Rosja jakkolwiek będąc w defensywie nie zamierza popuścić ani trochę żelaznego uchwytu, w jakim trzyma kraje Wschodniej Europy. To też i mocarstwa zachodnie, zdaniem jego, nie mogą cofnąć się ani o jeden cal z zajętych pozycji.

A zatem żadna ze stron nie ma zamiaru ustępować w żadnej ważniejszej sprawie. Jeśli jednak Rosja zmuszona została w Europie do defensywy, cofnięcia się do okopów, to stało się to jedynie pod wpływem wzrostu siły Zachodu.

Co jest najbardziej uderzające, gdy czyta się komentarze w prasie amerykańskiej i angielskiej to te ustawicznie nawoływania do ostrożności, przypomnienie powiedzeń zarówno wybitnych przywódców Zachodu, jak i bolszewików, które świadczą, iż polityka niepoparta siłą nie ma na Kremlu żadnego uznania.

Sam Acheson w rozmowie z dziennikarzami przypomniał przestrożkę Marszalla głoszącą, iż dopóty nie będzie rozstrzygnięcia w sprawie niemieckiej i w innych zasadniczych zagadnieniach dzielących Wschód i Zachód, dopóki zachodnio europejska próżnia nie zostanie wypełniona siłą. „New York Times”, zwracając w korespondencji z Kopenhagi uwagę na fakt doświadczenia do największych po Stalinie wpływów Malenkowa, przypomina następujące jego powiedzenie z przed trzech lat: „Nie jest tajemnicą, że nawet nasi przyjaciele uważają nas z powodu naszej siły”.

Tak więc nareszcie zniknęły ze stron poważnej prasy zachodnio-europejskiej rozmaite anegdotki o „miłującej pokój Rosji” i jej dążeniu do zabezpieczenia pokoju i swojego własnego bezpieczeństwa.

Powiedzenie gen. Bedell Smitha, iż „sowiecka taktyka będzie zmierzać do zmuszenia nas do wyszukiwania słabych miejsc, które Moskwa mogła by wykorzystać” — stało się przewodnim motywem politycznych artykułów.

Poznano się więc i na rosyjskiej chytrności, zrozumiano, być może ostatecznie, że nie można liczyć na jakąkolwiek układ z Moskwą, za którym nie będzie stała siła. Należy i siłę i siłę Moskwa zawsze przechrzty i wykończy.

Pogłębienie się na zachodzie świadomości, że z Kremlu nie można rozmawiać inaczej jak z tęgim kłiem w ręku, jest bodajże najważniejszym osiągnięciem konferencji paryskiej.

St. Sta.

PRZEPowiednie, które się sprawdzili

„The Times Literary Supplement”, tygodniowe literackie wydawnictwo „Timesa”, w numerze z dnia 24 czerwca br. omówiło obszernie angielskie wydanie książki gen. Andersa pt.: „An Army in Exile”. W recenzji tej czytamy:

„Marszałek lord Alexander napisał słowo wstępne, a p. Harold Macmillan wstęp do wspomnień gen. Andersa o jego osobistych przeżyciach i przeżyciach 2. Polskiego Korpusu w czasie ostatniej wojny. Pan Macmillan zwraca uwagę, iż w oficjalnych stosunkach z gen. Andersem niemal zawsze przypadało mu w udziale komunikowanie generałowi złych wiadomości politycznych, lecz generał nigdy nie okazywał nieznośności, i że w książce swojej rzadko pozwala sobie na okazywanie goryczy. W rzeczywistości w książce jest jej sporo, lecz mało ludzi zna ją za nie usadzoną albo nawet za nieusprawiedliwioną z punktu widzenia autora. Losy jego i losy tych Polaków, których prowadził do boju, były ciężkie...”

Następnie recenzent obszernie omawia przygody gen. Andersa w Rosji w roku 1939 i 1940 oraz streszcza opis warunków panujących w sowieckich obozach pracy, zwłaszcza na Kołymie, po czym pisze:

„Historia wyjścia Polaków z Rosji do Persji, gdy stało się jasnym, że współpraca z Rosją nie da rezultatów, jest dobrze przypomniana. Od tego czasu począwszy wspomnienia gen. Andersa rozwijają się, gdyż opisują operacje wojskowe w Italii i to polityczne, które ustawicznie stały się dla generała i jego żołnierzy co raz gorzej. Generał uważał, że polityka aliantów ulegania rosyjskim żądaniom w sprawach polskich i innych powodowana była głównie strachem przed zawarciem przez Rosję oddzielnego pokoju z Niemcami. Takie wytłumaczenie nie może być jednak zastosowanie o konferencji w Teranie, kiedy p. Churchill i Roosevelt zgodził się na aneksję przez Rosję Wschodniej Polski, i w jeszcze mniejszym stopniu do konferencji w Jałcie, kiedy utworzony został rząd jednoci narodowej.

PRZECIW MONOPOLOWI GRUP STRONNICTW

„The Times” pisząc o położeniu Austrii w związku z wynikami ostatnich obrad czterech ministrów spraw zagranicznych wspomina o wyborach, które mają nastąpić niebawem w tym kraju. Pismo donosi przy tym, że brytyjski wysoki komisarz w Austrii czyni starania, by przekonać swoich kolegów, komisarzy Francji i St. Zjednoczonych, o konieczności udzielenia zgody na powstanie w Austrii nowych stronnictw politycznych poza Katolicką Partią Ludową, Socjal-Demokracją i komunistami, gdyż dotychczas tylko te trzy stronnictwa posiadają, jak pisze „Times”, — „szluzowy monopol” — na działanie w tym kraju.

Pismo londyńskie przewiduje, że odstepienie od tego monopolu spowoduje pewne trudności, głównie wymienionym trzem stronnictwom. Doprowadzi to wszakże do wyzwolenia i ujawnienia wszystkich prądów politycznych — na prawicy i na lewicy — których zwolennicy zmuszeni byli dotychczas głosować na jedną z wymienionych partii. Jest jednak lepiej, zdaniem „Timesa”, by Austria stawiała czoło czekającym ją trudnościom jako „zdrowa i postępowo demokracja”.

Głos „Timesa” jest bardzo znamienny. Świadczy bowiem o powolnym porzuceniu tych różnych wysoce niespra-

wiedliwych i antydemokratycznych obyczajów, które w dużej mierze pod wpływem Rosji sowieckiej i komunistów, zakorzeniły się zaczęły na Zachodzie od roku 1939. Do nich należało m. in. przyznawanie prawa do rządzenia i wpływu na bieg życia tylko paru uprzywilejowanym stronnictwom, które oczywiście doszedszy raz do władzy pilnie strzegły, by nikogo poza nimi do niej nie dopuszczać i przedłużać ten wyjątkowy stan w nieskończoność, aż do absurdu. Stronnictwa te nazwały się „jedynie demokratycznymi”, zaczęły argumentować, że odejście od tego niernormalnego uprzywilejowania będzie już zaprzeczeniem demokracji. W istocie zaś udzielenie przywilejów rządzenia tylko jednej grupie, choćby występowała ona jako trupe wyborczych rządowych, stanowi najoczywistszą cechę totalizmu.

Nadchodzi istotnie czas by zacząć zrywać z tymi wątpliwymi metodami z okresu wojny, nie mówiąc już o tym, iż kurczowe trzymanie się szluzowych układów oraz podziałów politycznych z początku lub końca wojny wobec wstrząsów i przemian, które nastąpiły i następują wszędzie, przyczyniło istotnie zdrowemu rozsądkowi i hamowało normalny rozwój sił politycznych i społecznych.

KLĘSKA WYBORCZA KOMUNISTÓW W BELGII

(t.s.) W chwili pisania tej pierwszej notatki dokładne wyniki wyborów w Belgii nie są jeszcze w pełni znane. Ogłoszone jednak dotychczas liczby pozwalają już na wyraźne umiejscowienie zwycięzów i pokonanych, a także na pewne zasadnicze stwierdzenia.

Wybory „potrójne” (do sejmiku, senatu i do sejmików prowincjonalnych) miały przebieg całkowicie spokojny. Po raz pierwszy uczestniczyli w nich kobiety (głoszące przedtem jedynie w wyborach gminnych), i udział ich miał nadać niedzielnym wyborom pewien posmak oraz co najważniejsze — niespodzianki. Tej niespodzianki jednak nie było! Zawód spotkał tych, którzy spodziewali się, że udział kobiet w wyborach wyrazi się w sposób jaskrawy, że przeżyłyby złądzę radykalnie. W ogóle — nie było żadnych niespodzianek.

Najsilniejsza dotychczas partia P.S.C. — społeczno-chrześcijańska wyszła z urn wyborczych bardzo poważnie wzmocniona „o włos” od wysunięcia w walce przedwyborczej hasła „większości bezwzględnej”. Wydaje się, że zdołała ona zapewnić sobie tylko w senacie dotychczasową większość bezwzględną.

Sukcesem, i to bardzo znaczącym, pochwalić się mogą także liberałowie, którzy tym razem wzięli odwet za klęskę z roku 1946, kiedy to z 33 miejsc w sejmie spadli na 17. Obecnie — jak się zapowiada — zajmą w sejmie jakies 34 miejsce. W opozycji, z ostrzem krytyki wymierzonym w zbyt wysokie podatki, z hasłem 25% obniżki podat-

ków bezpośrednich, z protestem przeciw niezłażeniu sprawy odszkodowań wojennych, mieli liberałowie doskonałą rozgrywkę. Cóż jednak będzie, jeśli przyjdzie do realizacji obietnic przedwyborczych?

Zysk partii liberalnej jest przede wszystkim strategią polityczną, których stan posiadania uległ pewnemu zmniejszeniu. Nie wydaje się jednak, aby było to niespodzianką dla partii socjalistów belgijskich, która w istocie nie mogła spodziewać się żadnego przybytku. Najważniejszy jest spadek socjalistów w sejmikach prowincjonalnych.

Istotnym wynikiem wyborów belgijskich a zarazem i najpomyślniejszym jest zdecydowana klęska komunistów. Powszechna pod tym względem i zgodna opinia doskonale wyraża oblicze dzisiejszej Belgii. Wybory z roku 1946 dały komunistom 23 mandaty do sejmiku, a w następstwie i udział w rządzie aż do marca 1947. W ub. niedzielę liczba ta zredukowana została ogromnie do 10—13 miejsc. Podobnie i w senacie, a w wyborach do sejmików prowincjonalnych na ogólną liczbę 60 mandatów w poszczególnych prowincjach komunistom dostanie się najwyżej 35, podczas gdy poprzednio mieli ich 58. Klęska jest więc wyraźna i nie do ukrycia. Pierwsze po niedzielnych wyborach wydanie organu komunistycznego „Le Drapeau Rouge” ubiera klęskę swej partii w znamienny tytuł: „Wybory uwidaczniają groźbę reakcyjną”. Stwierdza „niewątpliwie że Belgia na prawo...”

LIST Z KRAJU

Zagadnienie mieszkaniowe

Jeden z naszych czytelników znowu otrzymał interesujący list z Kraju, tym razem opisujący kłopoty mieszkaniowe w stolicy i na prowincji. Za zgodą adresata przedrukujemy ten list dosłownie. — **Red. „O.B.”.**

Pytasz mnie ostatnio o warunki mieszkaniowe w Polsce? Kwestia to naprawdę tragiczna, szczególnie w Warszawie. Brak mieszkań zaznacza się zresztą wszędzie, obecnie nawet na Ziemiach Odzyskanych, w małych miastach i na wsi. Do dziś dnia istnieją niestety okrygi wiejskie, gdzie chłopcy zjadają w lepiankach lub bunkrach potnieckich (okolicy „spacyfikowane” przez Niemców, linie frontu z roku 1944 i tereny, gdzie U.B. pokazało nam, iż nie jest mniej utalentowane niż Gestapo, gdzie obecnie na terenie całej gminy istnieją parę tylko budynków albo i nie ma żadnego).

Zastanawiamy się więc, na co możemy liczyć, nie należąc do tych nielicznych szczęśliwców, którym udało się mieszkanie. Szczegółowo zresztą problematyczne wobec obowiązującego „zastraszania”, ale to jest niemiłosiernie z powodu braku mieszkań. Nierzadko właściciel takiego ocalałego mieszkania znalazł się z całą rodziną w jednym pokoju, reszta zajęta została przez przypadkowych współlokatorów na mocy nakazu kwatunkowego. Domyślasz się, iż tego rodzaju przymusowe współżycie nie należy do przyjemności, jeśli w dodatku weźmiesz pod uwagę, że dziś my wszyscy często boimy się mówić ze znajomymi, a co dopiero z nieznanymi ludźmi.

O znalezieniu osobnego mieszkania, jeśli nie posiadasz co najmniej miliona złotych na kupno czy odremontowanie pokoju z kuchnią, mowy nie ma. — (Oficjalnie handel lokalem jest surowo zakazany, ale funkcjonuje niemal jawnie. Zamiast „odstępne” istnieje „zwrot za remont.” — Dotyczy to jednak lokali odremontowanych, choćby częściowo, po wojnie. Operacje mieszkaniowe nieuszkodzonymi są bardzo trudne i ryzykowne, nierzadko zakończone paromiesięcznym przymusowym urlopem w obozie pracy).

Wróćmy jednak do tego, co Cię w tej chwili interesuje. Prawdopodobnie w razie przypadku musiałbyś wynająć sobie pokój sublokatorski. Na prowincji wyniesie to taniej, w Warszawie, jeśli znajdziesz coś możliwego, a obecnie bardzo o to trudno, musiałbyś zapłacić 8—15.000 złotych miesięcznie. Nie rozporządzając taką sumą zmuszony byłbyś poszukać pokoju w okolicach 30—50% taniej, ale zato czekałabyś Cię dojazd do miasta, które zareszta, wobec przepełnienia, panującego na kolejach, nie należy do przyjemności. Nieraz byłem zmuszony podróżować między Warszawą a Milanówkiem na stopniach wagonu, narażając się na śmierć lub kalectwo. Tą całą ciężką dla Warszawiaków sytuację ratuje trochę fakt, iż niektóre urzędy i instytucje otrzymały zezwolenie na budowę domów mieszkalnych dla swych pracowników. Ministerstwa, banki, monopole, spółdzielnie, posiadają czasem po kilka takich domów.

Niestety to jest kropla w morzu wobec istniejącego zapotrzebowania. Jeśli otrzymasz posadę w dobrej instytucji („dobre” to te, które posiadają możliwe stolówki, własne domy, wczasowiska, niskie kolejowe dla swych pracowników i, co najważniejsze, pieniądze i pozwolenie na budowę mieszkań). Jeśli miałbyś trochę szczęścia i dobrą protekcję, mógłbyś liczyć na utrzymanie mieszkania przydziałowego. To szumnie nazwane „mieszkanie”, oznacza pokój z używalnością kuchni i łazienki w paropokojowym mieszkaniu. Osobny pokój z kuchnią otrzymują liczniejsze rodziny. Aby dostać 2 pokoje z kuchnią, trzeba mieć odpowiednio wysokie stanowisko lub niebylejaką protekcję. Osobie samotnej grozi za to, iż dostanie pokój wspólnie z drugim takim nieszczęśliwcem.

Zaletą tych „mieszkań” jest to, że komorne jest minimalne. Cena pokoju naogół nie przekracza 1000 złotych. — A wady? Możesz sobie chyba wyobrazić, jak wygląda życie, gdy w kuchni gospodarują dwie, trzy lub cztery kobiety, walczące o fajerkę, półkę czy miejsce na stole, gdy sprawliedliwy „przdział” łazienki rano i wieczorem staje się zagadnieniem. Nota bene do twego czasu w domach pracowników było wolno budować tylko jedną łazienkę na piętro. Dbałość o higienę rzadko się woczy!

A jakie niesnaski powodują wspólny przedpokój, kuchnię i łazienkę, jeśli jedna z gospodyń jest czysta a druga niechlujna, czy staje się pies, kot lub radio jednej rodziny, albo drugiej? Współżycie takie odbija się na pracy zawodowej. Pokłócone ze sobą żony nie rzadko doprowadzają do tego, iż mężczyźni nie rozmawiają ze sobą w biurze.

Jeśli w dodatku weźmiesz pod uwagę, że my wszyscy, na każdym kroku jesteśmy śpiwowani, że U.B. posiada nierzadko najdrobniejsze informacje, zrozumiesz może, że lokowanie kilku rodzin w jednym mieszkaniu wydaje się ułatwiać pracę policji. **Jacek**

Gen. bryg. KAZIMIERZ GLABISZ

EISENHOWER – MONTGOMERY (II)

Z samym Montgomerem miał Eisenhower następujące kontrowersje:

1) Eisenhower zamierzał pierwotnie atakować Sycylię kolejno i koncentrycznie eszelonami od południowego wschodu, południa i północno-zachodu, by opanować cieśninę mesyńską, zanim niemiecko-włoska załoga się przez nią wycofa. Montgomery, zwołennik brutalnego i równocześnie ostrożnego użycia siły w jednym miejscu i upierał się przy ograniczeniu lądowań do południowego wschodu wyspy. Postawił na swoim.

2) Eisenhower nalegał na jak najprędzej opanowanie Mesyny i przeprowadzenie się do czubka włoskiego „buta”. Montgomery posuwał się tak metodycznie, że Niemcy zdołali zorganizować się na zboczach Etny a następnie wycofać przez cieśninę do Kalabrii. Również po zupełnie niepotrzebnym „forsowaniu” słabo bronionej cieśniny mesyńskiej, opóźnionym o 10 dni, posuwał się tak ostrożnie przez Kalabrię, że przyczółek Salerno znalazł się w śmiertelnym niebezpieczeństwie, choć Taranto już było zajęte przez brytyjskich spadochroniarzy i choć między strażą przednią Montgomerya a przyczółkiem Salerno niemal nie było Niemców. Stwierdzili to, ku zdumieniu świata, trzej przedsiębiorczy dziennikarze, którzy przedostali się „jeepem” od Montgomerya do Salerno, Niemców nie spotkawszy! Można sobie wyobrazić ówczesne pretensje Eisenhowera do Montgomerya, który, pedług słów Eisenhowera, zawsze musiał, najpierw „ogon rozwinąć”.

3) Eisenhower twierdził, że jeszcze w grudniu 1943, wysyłając Montgomery’ego z Afryki do Londynu na jego nowy „job”, polecił mu przystąpić do przerobienia planu inwazji Północnej Francji, opracowanego przez brytyjskiego generała Morgana w zbyt ciasnym i szczupłym wymiarze. Montgomery natomiast przedstawia zmianę tego planu, (z trzech do pięciu dywizji atakujących w I rzucie) tak, jakby wyłącznie on był jej inicjatorem i realizatorem, a Eisenhower jedynie ją przyjął i to dopiero w końcu stycznia 1944. Jakkolwiek ta sprawa de facto się przedstawia, różnicy w poglądach w tym wypadku nie było. Był natomiast ostry i dramatyczny spór między Eisenhowerem a dowódcą inwazyjnych sił powietrznych, brytyjskim marszałkiem lotnictwa Mallory, co do użycia amerykańskich dywizji spadochronowych, spór zakończony zresztą postawieniem przez Eisenhowera na swoim.

4) Wobec fatalnych warunków atmosferycznych na Kanale Eisenhower zdecydował 4 czerwca o świcie opóźnić inwazję o jeden dzień (z 5 na 6 czerwca), choć Montgomery był temu przeciwny, choć niektórzy eszelony już były na morzu i choć przewidywano meteorologów na 6 czerwca też nie były optymistyczne. Jak się następnie okazało, nastąpiłaby katastrofa i cała inwazja mogłaby być wzięta w łeb, gdyby Eisenhower i w tym wypadku Montgomeryemu ustąpił. Warto przy tej okazji wspomnieć o tym, że jedynie Tedder wypowiedział się za odłożeniem, gdy pozostali wyżsi dowódcy byli niezdecydowani.

5) Montgomery przewidywał wyłom z zachodniej części przyczółka normandzkiego dopiero po znacznym jego pogłębieniu. Ostentacyjnie, po brytyjskich niepowodzeniach pod Caen, zgodził się na to ryzykowną operację Bradleya z dnia, która podług planu miała być zajęta już w 5 dniu inwazji, a którą de facto osiągnięto dopiero po 7 tygodniach. Gdy Niemcy przeciwdzielili na drugą i odsoniętą flankę Bradleya pod Mortain, Montgomery wprawdzie zaaprobował plan Bradleya, poparty przez Eisenhowera, nie osłabiania kolumn obchodzących niemieckie lewe skrzydło, ale według Eisenhowera odpowiedzialność za ryzyko złożył na Bradleya. Rezultatem było, jak wiadomo, pełne zwycięstwo.

ZMARŁA LAUREATKA NOBLA

W dniu 10 czerwca br. zmarła w Norwegii w 67 roku życia Sigrid Undset, znana laureatka Nobla, która otrzymała nagrodę literacką w roku 1928 głównie za trylogię pt.: „Kristin Lavransdatter”. (Krystyna, córka Lawransa). Powieść ta tłumaczona była także na język polski.

Pisarka ta prowadziła jeszcze na długo przed wojną energiczną akcję propagandową przeciwko Hitlerowi. Syn jej, 27 letni Anders został zabity podczas drugiej wojny światowej. Ze swym młodszym synem Hansem schroniła się przed inwazją niemiecką w maju 1940 roku z Norwegii do Sztokholmu, skąd następnie przez Rosję, Sycylię i Japonię dotarła do San Francisco.

O powodzeniu jej arcydzieła świadczy fakt, że w samych Stanach Zjednoczonych rozprzeczono ponad 170 tysięcy egzemplarzy. Przed napisaniem

6) Do sierpnia 1944 Montgomery rzekomo popierał starania Londynu o zarzucenie projektowanej inwazji Północno-Francji względnie o wykorzystanie jej dla uderzenia „szlakiem Napoleona” na Północne Włochy i dalej na Lublanę czyli na kierunku, który Churchill — wbrew rzeźbie terenu — nazywał „miękkim podbrzuszem” Europy. Dopiero po dokonaniu wyłomu z przyczółka normandzkiego Montgomery zmienił to swoje nastawienie, prawdopodobnie także dlatego, że tempo posuwania się Grupy Alexandra we Włoszech było nadal powolne. Eisenhower od początku przeciwstawił się tym planom brytyjskim. Prawdopodobnie przede wszystkim ze względów strategicznych i terenowych, ale także dlatego, że nastawienie Wąsyngtonu. Niewątpliwie miał rację. Brak Grupy Deversy we Francji mógł zawazyć fatalnie na przebiegu działań a skierowanie jej oraz Grupy Alexandra na Bałkany — Węgry nie zdołowały uprzedzić Tołbuchina i Tito w ukształtowaniu losu tej części Europy.

7) Po zakończeniu bitwy w Normandii Montgomery, popierany przez Londyn, domagał się wzmocnienia swojej Grupy Armii siłami amerykańskimi i powierzenia wyłącznie jej pościgu za pobitym nieprzyjacielem — celem przedostania się do jego grzbiecie przez dolny Ren i opanowania Północnych Niemiec, zanim Hitler zdoła zmontować nową ich obronę. Reszta frontu miałaby w tym czasie, ze względu na brak środków transportowych, benzyny i amunicji, zachowywać się na ogół biernie, jedynie osłaniając prawe skrzydło Grupy Montgomery’ego. Eisenhower uznał ten plan za niewykonalny nie tylko dlatego, że nie ocenił tak nisko jak Montgomery niemieckich możliwości stawiania oporu na linii Siegfrieda i licznych przeszkodach wodnych, ale przede wszystkim dlatego, że tak ogromne siły własne, zmasowane na wąskim odcinku, nie mogłyby być dostatecznie zaopatrywane, póki nie udałoby się zająć i uruchomić bliższych portów, a więc Le Havre, Boulogne, Calais i szczególnie Antwerpii. Odrzucił również projekt Bradleya prowadzenia pościgu głównie w kierunku na Frankfurt — kosztem pozostałych kierunków.

Zdecydował się na rozwiązanie niekiedy kompromisowe, a mianowicie na posuwanie się na całej szerokości frontu przy prowadzeniu głównego naskisku prawym skrzydłem grupy brytyjskiej i lewym skrzydłem grupy amerykańskiej z tym, że wzmocnił grupę brytyjską armią powietrzną gen. Browninga oraz służbami i saperami amerykańskimi, nie mówiąc o zwiększeniu jej odcinka. Kierunek na Frankfurt potraktował jako drugorzędny. Przebieg akcji wykazał, że miał rację, choć wielu krytyków, m. in. gen. Fuller, te decyzje ex post ostro atakowało i choć nie zadowolili ona ani Montgomery’ego, ani Bradley’a. Po szybkim wycofaniu się z Francji i Belgii Niemcy stawiali coraz silniejszy i skuteczniejszy opór a uruchomienie Antwerpii nastąpiło dopiero w 12 tygodni po jej zajęciu, czyli 27 listopada.

8) Krytyczna sytuacja zopatrzenia wojsk amerykańskich po jej podjęciu do linii Siegfrieda domagała się jak najrychlejszego uruchomienia portu w Antwerpii, złapanego w niekrytycznym stanie, lecz zakorkowanego wskutek trzymania się Niemców na północnym brzegu ujścia Skaldy i jej zaminowania. Mimo kilkakrotnych rozkazów Eisenhowera rozpoczęcie odpowiedniej akcji Montgomery’ego na Walcheren odwlekło się z tygodnia na tydzień, wskutek kontynuowania zaczepnych działań brytyjskich na innych odcinkach. Podług Ingersolla poskutkowało dopiero następujący, niezwykle ostry rozkaz Eisenhowera: „Pan jest żołnierzem i moim podkomendnym. Podług mojego rozumienia pierwszym obowiązkiem żołnierza jest słuchać rozkazów. Rozkazałem panu zająć wyspę Walcheren i oczekuję, że pan ją zdobędzie”.

9) Niemal przez cały czas działań na kontynencie Montgomery, popierany przez Londyn, naciskał na Eisenhowera, by utworzył on oddzielne Dowództwo Sił Lądowych, motywując to tym, że „Suprem Commander” ma za dużo innych spraw na głowie, by mógł dowodzić bezpośrednio działaniami na froncie. Kandydatem na tego dowódcę mógł być, zwłaszcza przed sformowaniem Renu, tylko Montgomery, który do 1 września faktycznie taką funkcję pełnił. Jak już wspomnieliśmy, Eisenhower odrzucił tę koncepcję kategorycznie. Kierował się przy tym prawdopodobnie nie tylko obawą, że stałby się marionetką, ale także dbałością o utrzymanie prestiżu amerykańskiego i chęcią uniknięcia tarć z Bradley’em, który (wg Ingersolla) podałby się wraz z Pattonem do dymisji, gdyby Montgomery został ponownie dowódcą wszystkich wojsk lądowych. Odrzucił ten plan nawet wtedy, gdy Montgomery przestał go wiazać ze swoją osobą i wyrażał gotowość podporządkowania się Bradley’owi. Siedział już mocno w siodle!

10) Gdy po przełamaniu przez Niemców w dniu 16 grudnia frontu amerykańskiego w Ardenach Eisenhower zamianował Montgomery’ego (rzekomo ku oburzeniu Bradley’a) dowódcą wszystkich wojsk koalicyjnych na północ niemieckiego kłina, a więc także 1. i 9. armii amerykańskiej, daremnie domagał się od niego niezwłocznego podjęcia przeciwnatarcia, skoordynowanego z przeciwnatarciem Bradley-Pattona od południa. Montgomery nie rzucił odwodów brytyjskich do przeciwnatarcia na skrzydło niemieckie, lecz jedynie użył ich część do pilnowania Mozy, a swoje gros ugrupował obronnie w oczekiwaniu na jeszcze jedno natarcie niemieckie w kierunku na Liege. Choć ta defensywna bitwa kierowała po mistrzowsku i choć ostatecznie uderzył (coprawda dopiero 5 stycznia), jego taktyka utrudniała przeciwnatarcie amerykańskie, prowadzone od południa i ułatwiała Niemcom wydatnie się z worka.

11) Ostatni „spór” między Eisenhowerem a Montgomeryem powstał na temat, gdzie najpierw forsować Ren i który prowadzić główny wysiłek po przedostaniu się na prawy brzeg rzeki. Montgomery, popierany przez Londyn lansował kierunek północny z Berlinem jako ostatecznym celem, Bradley natomiast domagał się prowadzenia głównego natarcia na południu Renu — na Turynię i Saksonię. Eisenhower wprawdzie znowu wzmocnił Grupę Montgomery’ego (dwoma ar-

miami, lotnictwem, saperami i służbami) i wyznaczył Grupie Bradley’a raczej pomocniczą rolę, ale dzięki śmielszemu działaniu, słabszemu oporowi i szczęściu Grupa Bradley’a przedostała się przez Ren już 7 marca, gdy Montgomery montował jeszcze swoje potężne natarcie, przewidziane na 23 marca. Na południu znowu był „Blitzkrieg” w klasycznym wydaniu, gdy na północy jedynie IX armia amerykańska — zdołała go zastopować i to po obu stronach Renu. Brytyjsko-kanadyjskie oddziały musiały łamać fanatyczny opór najlepszych niemieckich dywizji (spadochroniarzy) i tylko morderczy posuwali się naprzód. Na zwolnienie tempa posuwania się Brytyjczyków wpłynęła oczywiście także przeczność i metodyczność ich wodza, który kazał prowadzić pościg na Hamburg skokami, czyli z zatrzymywaniem się na rzekach Weser, Aller i Leine, choć został wzmocniony pięciu dywizjami z Włoch i choć Amerykanie więcej niż zabezpieczali jego prawe skrzydło. Ponieważ amerykańskie korpusy po okrajeniu Renu posuwały się niepowstrzymanie, Grupa Bradley’a stała się głównie grupą uderzeniową i wyprzedziła znacznie posuwanie się Grupy Montgomery’ego. Amerykanie dotarli już 15 kwietnia pod Lipsk, gdy Brytyjczycy dopiero 23. kwietnia podeszli pod bliższy Hamburg. W rezultacie Amerykanie dokonali przeproszenia resztek niemieckich i jako pierwsi nawiązali kontakt z Rosjanami, gdy Brytyjczycy zdołali się z nimi dopiero po rozejmie. Nota bene Amerykanie czekali dość długo na Łabie i w Czechosłowacji na nadejście Rosjan, rezygnując, zgodnie z rozkazem Eisenhowera, z zajęcia zarówno Berlina jak Pragi.

Jeżeli idzie o plan wykonania wojsk niemieckich, to przy ówczesnym stosunku sił każdy plan doprowadziłby do celu. Zasadniczo koncepcja Eisenhowera z wojsk. punktu widzenia była słuszną, bo wykorzystywała wytworzoną sytuację i dawała szersze możliwości działania, gdyby opór niemiecki się przedłużył. Natomiast z politycznego punktu patrzenia zrealizowanie planu Montgomery’ego, ukończenie jego czy Amerykanów wejściem do Berlina przed Zukowem, byłoby oczywiście dla Zachodu lepsze. Przynajmniej dla ich prestiżu i pozycji w Poczdamie, bo los Berlina był tak czy inaczej przesądzony w Jaltie o trzy miesiące wcześniej. To samo dotyczy Pragi. Niemniej należało obie te stolice zająć! Sądzę jednak, że nie Eisenhowera trzeba o zlekceważenie ich zajęcia winić. Miał niewątpliwie takie instrukcje i wiedział, że zarówno z Berlina jak z Pragi trzeba by się znowu wycofać. Znał natomiast Waszyngtonu, unikał zdrażnień z rosyjskim „sojusznikiem”, choć orientował się w jego nastawieniu na tyle, że, jak pisze, odradzał wciąganie go do wojny z Japonią.

WNIOSKI

W sumie, różnice i spory między obu czołowymi wodzami anglosaskimi były liczne i zasadnicze, choć nie doprowadziły one do drastycznych konsekwencji i choć Montgomery w pamiętnikach niemal całkiem je przemilcza.

Obaj mieli swoje, zresztą odmienne walory i słabości, swoje duże osiągnięcia i mniejsze niepowodzenia. W sumie obaj przysłużyli się walcnie sprawie ludzkości i swym narodem, choć wyciechali na grzbiecie koniunktury ponad innych, może nawet lepszych i choć żaden z nich nie był „Napoleonem”, tzn. geniuszem wojskowym.

Obaj rozumieali nowoczesną wojnę i umieli, częściowo nawet przesadnie, posługiwać się nowoczesnymi środkami walki. Obaj wiedzieli, że do zwycięstwa potrzebny jest zarówno element siły jak element ruchu z tym jednak, że u Montgomery’ego obałość o rozbudowę siły bardzo często doprowadzała do pomniejszenia elementu ruchu.

Jeżeli w sumie wydawać się może, że Eisenhower miał częściej rację, to nie tylko dlatego, że „przełożeni mają zwykle rację”, jak głosi sarkastyczne powiedzonko żołnierskie. Ograniżał lepiej całokształt sytuacji, był bodaj lotniejszy i mniej schematyczny, a przede wszystkim łatwiej ścisłował się na ryzyko. Ponadto był mniej zależny w szczegółach i czerpał z pełnego, gdy brytyjskie środki Montgomery’ego do kwietnia się kurczyły. Montgomery przetrwał go bodaj tylko gruntowniejszą znajomością rzemiosła wojskowego, twardością i może zdolnościami organizacyjnymi.

Tak czy inaczej obaj dorosli do swych różnorodnych zadań i obaj je spełnili, doprowadzając długim łańcuchem sukcesów, przy stosunkowo małych stratach, do kapitulacji Włoch i następnie Niemiec. A jednak obaj byli narażeni na zjadliwe, bezwzględne, a często ze sobą sprzeczne krytyki licznych pisarzy i publicystów, zarówno własnych jak obcych.

Krytykom tym odpowiada Eisenhower częściowo w swoich pamiętnikach. Trafia w sedno sprawy, gdy pisze m. in. (nota bene w obronie Montgomery’ego): „Krytykowanie jest łatwą rzeczą. Każdy nieudany atak wywołuje krzyki „rzeźnik”, każda przedłużająca się przerwa w działaniach powoduje

wołania „kunktator”! Na takie zarzuty nie sposób odpowiadać, ponieważ trudno przeprowadzić dowód prawdy w jednym z drugim kierunku. Podczas wojny niemal jedynym kryterium, jakie można zastosować do dowódcy, jest pytanie czy miał serię sukcesów czy niepowodzeń. Jeżeli z reguły ma powodzenie, wyraża sobie opinie, iż widocznie zna swój fach, trafnie ocenia i skutecznie dowodzi. Ci krytycy Montgomery’ego, którzy twierdzą, że czasami nie osiągał możliwego maksimum, muszą ostatecznie przyznać, że za to nigdy nie poniósł klęski!”

Starszy Moltke, pogromca Austrii i Francji w latach 1866 i 1870, wyraził ten sam pogląd lapidarnie: „A la longue tylko dzielny ma szczęście”.

Zarówno Eisenhower jak Montgomery mieli to szczęście przez cztery lata, czyli przez okres dość długi, by mogli być do dziełnych zaliczeni. Szczegółowo to uśmierzono się Eisenhowerowi, gdy morze nie przeszkodziło lądowaniu w Afryce i Europie i gdy Amerykanie złapali most w Remagen na Renie w używalnym stanie. Szczegółowo to strzygali Montgomery’emu gdy poszedł na dowódcę VIII armii dopiero po jej wzmocnieniu, gdy jego „odwieczny” antagonistą Rommel przestał w Normandii dowodzić i gdy właśnie jemu poddali się Doenitz i Keitel.

Przed wszystkim jednak ich szczęście polegało na tym, że trafili na efektywne i odpowiadające im funkcje w szczęśliwych okolicznościach. Gdyby nie Eisenhower, lecz Marshall, jak pierwotnie zamierzano, został „Suprem Commander A.E.F.”, zastępnym jego nazwisko, a Eisenhower wróciłby do Waszyngtonu lub parzył się w (w miejsce Alexandra) z niewdzięcznym zadaniem zdobycia Włoch. Gdyby natomiast Alexander poszedł do Londynu, jak chciał Eisenhower, jego nazwisko byłoby na wszystkich ustach, a libijski blask nazwiska Montgomery’ego zbladłby do dość rychło wśród apenińskich skał.

Tak, każdy jest kowalem swego szczęścia, o ile ma szczęście. Dlatego Fryderyk „Wielki” szukał najszybszych generałów.

Zarówno Eisenhower jak Montgomery należeli do nich. Na szczęście dla Zachodu obaj okazali się także dobrymi kowalami jeżeli nie szczęścia, to przynajmniej zwycięstwa Zachodu.

ST. KLINGA

OD ODBUDOWY DO GOSPODARCZEJ PRZEBUDOWY ŚWIATA

Charakterystyczną zmianą w nastrojach zachodniego świata jest obecnie przesunięcie zainteresowań szerokiej opinii i czynników rządzących od zagadnień politycznych ku zagadnieniom gospodarczym. Od wielu lat zagadnienia gospodarcze kryły się w cieniu rozprężającej się na pierwszym miejscu polityki. W ostatnich jednak tygodniach wiadomości o koniunkturze gospodarczej w St. Zjednocz. i dyskusje na temat utrzymania pełnego zatrudnienia zdecydowanie odsunęły na drugi plan sprawę Konferencji Czterech Mocarstw.

Zachodni optymiści monachijskiego gatunku mogliby to radośnie tłumaczyć, że wkraczamy w czasy normalne, że na pięć politycznych między Rosją a Zachodem uległo osłabieniu, że nadchodzi czas jakiejś takiej stabilizacji politycznej, umożliwiającej każdemu narodowi spokojne zajęcie się urządzaniem swojego materialnego życia. Tak jednak nie jest. Zresztą optymistów mających powyżej sformułowany pogląd pozostało nie wielu, przynajmniej takich, którzy szczerze w ten sposób myślą. Poza tym istnieją ludzie, którzy takie poglądy szerzą w interesie Rosji, ale to inna sprawa.

Istota przełomu gospodarczego wcale nie polega na niegłębokim jak dotychczas załamaniu się koniunktury gospodarczej w Stanach Zjednoczonych. Jakkolwiek poważne znaczenie ma to załamanie się, to jednak nie jest ono zagadnieniem samo przez się. Jest ono przejawem rzeczywistego zagadnienia gospodarczego stojącego przed światem.

Istota dzisiejszego zagadnienia gospodarczego polega na tym, że zadanie odbudowy powojennej w zachodniej Europie zostało zakończone. Zakończenie to stawia przed oczyma najszerszych mas fakt, z góry przewidywany przez fachowców, że dokonanie odbudowy gospodarczej i powrót do przedwojennego poziomu wytwórczości wcale nie oznacza końca kłopotów gospodarczych i nie jest powrotem do tzw. normalności. Nie jest to kres wędrówki, lecz tylko zakręt drogi, na którym odświeżają się nowe widnokręgi, z majaczącym u jego kresu nowym celem.

Zadanie odbudowy gospodarczej było jasne i zrozumiałe dla każdego. Było ono określone co do swych rozmiarów i wykonanie jego dawało się zmieścić w stosunkowo krótkim okresie czasu. Dalsze zagadnienia są i większe i mniej określone. Przede wszystkim zaś nie są one doraźne, lecz długoterminowe, nie są dążeniem do, odtworzenia czegoś, co było, lecz do stworzenia czegoś, co jeszcze nigdy nie istniało.

Można powiedzieć, że mimo wszystko chodzi tylko o odbudowę roli Europy w świecie. Powstała w Europie w ciągu wieków skupienie materialnego bogactwa oraz umysłowych i duchowych wartości jest zagrożone w swym istnieniu nie tylko przez zewnętrzną przemoc, lecz także z powodu niedostatecznej na tym obszarze produkcji żywności i surowców. Za żywność i za surowce trzeba płacić wywozem wyrobów gotowych. Chodzi o to, żeby był ktoś, kto te wyroby kupuje oraz dostarcza ze swojej strony potrzebnych Europie surowców i żywności. Ponieważ wywóz europejski musi być znacznie większy niż jest, to i przywóz surowców, z których się wytwarza wyroby gotowe, też musi być odpowiednio większy. Kraje zatem handlujące z Europą również muszą rozwijać się gospodarczo i wytwarzać więcej niż dotąd.

Powstaje więc zagadnienie rozbudowy gospodarczej nie tylko w Europie, lecz i poza Europą. Ta rozbudowa wymaga dostarczania wszelkiego rodzaju środków produkcji, w tym maszyn i u-

ządzeń przemysłowych. Powiedzmy, że Stany Zjednoczone, W. Brytania, plus jeszcze Zachodnie Niemcy mogą tych środków produkcji dostarczyć. Dla wykonywania jednak szeroko pomyślanych planów inwestycyjnych potrzebne są nie tylko środki materialne. Potrzebne są jeszcze warunki dodatkowe, a mianowicie polityczna i gospodarcza stabilizacja, bezpieczeństwo od zewnątrz oraz spokój społeczny od wewnątrz i to wszystko zagwarantowane na dłuższy okres czasu. Powstaniu i istnieniu tych warunków na świecie przeszkadza komunizm i Rosja.

Gdy chodziło o doraźne i krótkoterminowe zadanie gospodarczej odbudowy Zachodniej Europy, to mogło się ono dokonać w warunkach z dnia na dzień zapewnionego pokoju i przy amerykańskiej pomocy. Gdy jednak chodzi o dalszy rozwój Europy, to nie może się on oprzeć na samej tylko amerykańskiej pomocy, lecz wymaga równocześnie rozwoju gospodarczego krajów azjatyckich i Afryki, który to rozwój wymaga ze swojej strony możliwości przewidywania i planowego działania w okresie obliczonym na życie jednego pokolenia. Ponadto Europa może rozwijać się tylko jako całość, a obecnie duża jej część, mianowicie Europa Środkowo-Wschodnia, jest odcięta od reszty i gospodarczo i politycznie.

Świat znalazł się ponownie w sytuacji, w której ma głos stara prawda, iż kto się nie rozwija, ten się cofa. Europa, a również i Ameryka, muszą się rozwijać, muszą wzmacniać ekspansję gospodarczą, bo inaczej nastąpi kryzys i cofanie się. Obecna recesja gospodarcza w Stanach Zjednoczonych jest na pominięcie w tej sprawie. Zachodnia gospodarka musi się rozwijać i rozrastać dlatego, że ludność wzrasta, że produkcja musi być każdego roku nieco większa i zatrudnienie musi być też nieco większe po to tylko, by utrzymać stopę życiową na niezmiennym poziomie. Taka stabilizacja nie jest jednak żadnym ideałem. Biedy i nędzy na świecie jest wciąż bardzo dużo i tylko taki system gospodarczy będzie mógł rozwiązać zagadnienie podniesienia stopy życiowej, który potrafi stale zwiększać swoją wytwórczość. I tylko taki system potrafi na polu politycznym skutecznie przeciwstawić się komunizmowi.

Wymieniliśmy komunizm, spostrzegamy natychmiast, że gospodarka i polityka nie są odrębnymi zagadnieniami, lecz są tylko dwiema stronami tego samego medalu. Istnieją dziś na świecie dwa systemy polityczno-gospodarcze a raczej dwa wielkie choć niejednorodne organizmy polityczno-gospodarcze. Oba te organizmy muszą się rozwijać, rozrastać i rozprzestrzeniać. Ten któremu się to nie uda — upadnie. Dotychczas oba wspomniane organizmy były zajęte głównie wewnętrzną odbudową powojenną oraz wszelkiego rodzaju porządkowaniem własnego porządku. Ten etap rozwojowy skończył się. Dalszy rozwój jednego z obu organizmów staje się możliwy tylko kosztem drugiego.

To twierdzenie można zilustrować przykładami. Tak np. Rosja sowiecka potrzebuje dla swego rozwoju gospodarczego maszyn i instalacji przemysłowych. Mogłaby ona je zdobyć, gdyby dostała pod swe panowanie zachodnie Niemcy. Zachodnia Europa potrzebuje surowców i żywności. Mogłaby ona je uzyskać w drodze wymiany handlowej z krajami Europy środkowo-wschodniej, gdyby te kraje nie były odcięte od reszty Europy żelazną kurtyną.

Stany Zjednoczone i Wielka Brytania mogą utrzymać pełne zatrudnienie, dokonywać inwestycji w krajach gos-

podarczo zacofanych, w tym w Azji. Trzeba jednak by w tych krajach nie było rewolucji, powstań, przewrótów itd. Lecz kraje te posiadają różne surowce, które przydałyby się także i Rosji, wobec tego partie komunistyczne utrzymują te kraje w stanie nieprzerwanego wrzenia.

Pewne możliwości dalszego utrzymywania wysokiego poziomu produkcji i zatrudnienia kraje zachodnie mogą jeszcze zdobyć w drodze dalszego usuwania przeszkód w handlu pomiędzy nimi samymi. Możliwości te będą wedle wszelkiego prawdopodobieństwa wyzyskiwane i proces całkowania się za-

chodniego świata — tzn. na razie Zachodniej Europy i Północnej Ameryki — będzie posuwał się dalej. Ze strony amerykańskiej zaczyna się już półoficjalnie mówić, że nie może długo utrzymać się taki stan rzeczy jak podział zachodniego świata na dwa obszary walutowe — dolarowy i szterlingowy. Zapewne nastąpi i w tej dziedzinie jakieś rozstrzygnięcie, usuwające jedną z największych przeszkód w obrotach gospodarczych wewnątrz zachodniego świata. Wynikiem tego będzie zwiększona wartość zewnętrznej waluty, a tym samym i zwiększone możliwości działania na zewnątrz.

W gospodarczej polityce Zachodu jedno z pierwszych miejsc pod względem ważności zajmuje sprawa utrzymania pełnego zatrudnienia. Ta sprawa ma pierwszorzędne znaczenie wewnętrzno-polityczne dla każdego kraju osobno i dla wszystkich zachodnich krajów łącznie. Stwierdzenie pisze angielska ekonomistka Barbara Ward, że pełne zatrudnienie, będąc wspólnym celem wszystkich zachodnich krajów, umożliwia wspólną planową gospodarkę całego Zachodu. Wykonanie tego celu wymaga uregulowania całości gospodarki światowej. Uregulowanie zaś gospodarki światowej musi być poprzedzone podstawowymi rozstrzygnięciami politycznymi.

Być może przytoczone powyżej rozumowanie wybiega nieco naprzód i wyprzedza wypadki. Mimo to, wydaje się być rzeczą pewną, że bezpośredni, powojenny okres doraźnych, krótkoterminowych zadań i rozstrzygnięć w światowej polityce i gospodarce kończy się. Nadchodzi czas, gdy postawienie na porządku dziennym spraw podstawowych i długoterminowych nie będzie mogło już być odwołane. W tym pierwszym okresie wystarczały doraźne porozumienia polityczne, różne appeasementy, zawierane z pełną świadomością, że załatwiają one sprawy zaledwie na kilka miesięcy lub nawet tygodni. Z chwilą jednak gdy na porządek dzienny wchodzi sprawa podstawowa i długoterminowa, to międzynarodowa polityka może w niedługim czasie zmienić całkowicie swe dotychczasowe oblicze.



Widok z okna

Rys. Alicja Drwęska

DZIAŁ SPORTOWY

POLACY NA MISTRZOSTWACH BOKSERSKICH

(Korespondencja własna „Orla Białego“)

Oslo, czerwiec 1949.

Prasa krajowa zapowiadała sześciu napewno, nie wyłączając, że może uda się wystać pełną ósemkę; na kilka dni przed terminem Norwedzy ogłosili, że wystąpi siedmiu; ostatecznie na mistrzostwa bokserskie Europy, rozegrane w dniach 13—17 czerwca w Oslo, przyjechało z Polski (wskutek spóźnionych starań o wizy dla Parskiego i Iwankiego — przyp. red.) pięciu pięściarzy: Janusz Kasperczak w wadze muszej, Maksymilian Grzywocz w koguciej, Aleksander Antkiewicz w piórkowej, Henryk Nowara w średniej i weteran Franciszek Szymura w półciężkiej. Trenerem i sekundantem szczerzej reprezentacji Kraju, którego bokserzy dwukrotnie zdobyli w dawnych „faszystowskich“ latach drużynowe wicemistrzostwo Europy (Mediolan 1937 i Dublin 1939), był niestrudzony Feliks Sztam; oprócz niego i pięściarzy na liście gości z Polski figurowało jeszcze sześciu obywateli, których funkcje nosiły różny charakter. Bez opiekuńczej politycznej z KCZZ oczywiście nie obyło się.

Jak to często w życiu i w sporcie bywa, najwyżej, bo aż do tytułu mistrza, doszedł ten, na którego liczone najmiej: Kasperczak. Nowara odpadł już w pierwszej walce z Jugosłowianinem Pawlicem, podobnie wykonali się Grzywocz z Francuzem Vangi i Antkiewicz, trzeci na Olimpiadzie londyńskiej, z Belgiem Louis van Hoek, później szym zdobywcą wicemistrzostwa. Szymura wylosował w pierwszym spotkaniu Węgra Kapocsi i wygrał, uległ jednak w następnej koleji walce Czecho-Redemacherowi, z którym spotkał się w swojej karierze bokserskiej trzykrotnie i za każdym razem pokbił go. Na ringu w Oslo wzięli Czech szczęśliwy rewanż za trzykrotne porażki z Polakiem i dociągnął do finału, gdzie potężny Włoch di Segni zatrzymał go na wicemistrzostwie.

W drużynie polskiej przyjęło przegrane Grzywocz i Antkiewicz jako niesprawiedliwe, zwłaszcza ta ostatnia silnie zdeprymowała Polaków, którzy największe nadzieje pokładali właśnie w Antkiewcu, pięściarzu dysponującym niewątpliwie dobrą techniką i silnym ciosem. Nie spotkałem jeszcze boksera, który by przyznał się, że przegrał sprawiedliwie, myślę jednak, że w tej walce sędziowie (Anglik, Irlandczyk i Szwed, w ringu Francuz) Antkiewicza istotnie skrzywdzili. Trudno wykalulować, co by dokazał później, ale za walkę z Belgiem powinien był, moim zdaniem, otrzymać zwycięstwo. Szymura po walce z Rademacherem również narzekał na werdykt sędziów, lecz tu

stanowczo nie miał racji. Czech był lepszy. Szymura z Oslo był cieniem przedwojennego wicemistrza Europy. 37 lat to w boksie amatorskim duża przeszkoda.

Kasperczak zdobył mistrzostwo zaśluzenie. Przeszedł drogę bardzo ciężką, mając na rozkładzie groźnego Włocha Bandinelli, wicemistrza Olimpiady i reprezentanta Europy przeciwko U.S.A., następnie szybkiego Holendra van der Zee, twardego Belga Deplanque i wreszcie doskonałego technika, Węgry Bednai, półfinalistę mistrzostw w Dublinie w r. 1947, z którym zremisował niedawno w Warszawie. Każdy jego przeciwnik miał poważne szanse na mistrza, a Włoch był ogólnym faworytem, każdemu Polak ustępował technicznie, ale górował celnością ciosów i śmiałością ataku, nadrabiając punkty w żywiołowej końcówce. Jego duch walki porwał widzów i przekonał sędziów.

Nie orientuję się, w jakim stopniu tych pięciu pięściarzy reprezentowało obecny poziom boksu w Kraju. Jeżeli np. zdecydowano się na Szymurę, znaczy to, że w półciężkiej nie ma cennego narybku. Złoty okres polskiego pięściarstwa z lat 1937—1939, kiedy stać nas było na skompletowanie dwóch pełnowartościowych równorzędnych garniturów, siejących blady postrach na ringu Europy, zdaje się nie przelotnie. Sądze, że wysłano aktualnie najlepszych (za wyjątkiem Chychli, który uszkodził sobie rękę, i Czortka, który zrezygnował — przypisek Redakcji), dobierając ich po dłuższym obozie treningowym i opierając się chyba na ich zawodniczych kwalifikacjach, a nie innych (choćby dziś jest tam wszystko możliwe). Nie wypadł źle, złoty medal Kasperczaka dostał się w godne pięści, ale ich mizerny wygląd i słaba na ogół kondycja fizyczna świadczyły aż nadto wyraźnie o spustoszeniu, jakie w szeregach polskiej młodzieży sportowej poczyniła wojna i groza dwóch okupacji.

Uzostałe tytuły mistrzowskie zdobyli na ogół przekonujący: w koguciej Zuddas (Włochy), w piórkowej Bataille (Francja), w lekkiej McCallagh (Irlandia), w półśredniej Torma (Czechosłowacja), w średniej Węgrzy (Węgry), w półciężkiej di Segni (Włochy) i w ciężkiej Bene (Węgry). Zwycięstwo Pappa publiczność przygryzałymi gwiazdami. Poszło o to, że nie dopuścił on do tytułu mistrza ostatniego Skandynawów. Norwegowie wyeliminowali odrazu w pierwszych walkach Finowie do bólu i do podłogi i odpadli, dwóch Dunczyków zastopował w finale Zuddas i Torma, pozostał ostatni na placu Szwed Sjölin, smukły, pięknie zbudowany, przystojny, walczył czysto i odważnie. Dwie rundy przegrał się równo, w trzeciej Węgrzy sakrował mu twarz i wpakował kilka morderskich ciosów. Sędziowie przyznali zwycięstwo Pappowi, szwajcarski sportowy Norwegów nie wytrzymał próby.

Drużynowe mistrzostwo przypadło Francji (17 p.) przed Węgrami (16 p.). Reprezentacja Kraju ulokowała się wespół z Finlandią na ósmym miejscu z 6 pkt.

Startowało 16 państw, z punktem wyszło 13, ani jednego punktu nie wzięła Anglia.

Obserwowałem pilnie wszystkie walki i odniosłem wrażenie, że ogólny poziom pięściarstwa europejskiego w tej chwili obniżył się. Nie widziałem jeszcze serów takiej klasy, jaką przed wojną przedwojną np. Włosi Sergio i Mancina, Węgrzy Enekes i Szigetzi, Niemcy Ziglarski i Runge, Szwed Tandberg lub nasi: Polus, Kołczyński, Majcherek i Chmielewski. Tegorocznych mistrzów Europy zmiołta by reprezentacja Polski z roku 1937 przynajmniej w stosunku 10:6. Wydaje mi się, że w tym (zastrzegam się, że nie jestem sprawozdawcą sportowym), że po prostu nie jak w tenisie koronkową Lacoste'a i Cochet'a wyparko amerykańskie kup-cup, tak i w boksie nie na zanikac na ringu technika, zwyczajna lekkość i ruchliwość, a pojawia się łowata siła, dążąca do brutalnego zmiażdżenia przeciwnika. Im więcej krwi się przy tym poleje — tym lepiej. A przecież świat miał przed sobą lat dosyć krwi i rzezi. Jan Knap

RZECZY CIEKAWY

Wystawa płaskorzeźb Partenonu w Muzeum Brytyjskim. Muzeum Brytyjskie przygotowuje wystawę swojego zbioru słynnych płaskorzeźb (pedimenty, metopy i fryzy) Partenonu. Rzeźby te sprowadzone zostały do W. Brytanii z Aten w latach 1800—1812. Uporządkowaniem zbioru i przygotowaniem wystawy zajmuje się Wiktor Fischer.

Największy cyklotron świata. W dniu 15 czerwca br. uniwersytet harwardzki (w Cambridge, Massachusetts) oddał do użytku swego Instytutu Fizycznego synchro-cyklotron o napięciu 125 milionów volt. Nowy aparat waży 800 ton. Będzie on użyty do nieobjętych tajemnicą wojskową badań nad jądrem atomowym. Nowy cyklotron, oddany do dyspozycji departamentu fizycznego Uniwersytetu, pozostaje pod kierownictwem prof. N. F. Ramsey'a, zastąpi cyklotron stary o napięciu 12 milionów volt, który w roku 1943 oddany został do dyspozycji armii amerykańskiej dla przeprowadzenia badań nad budową bomby atomowej. Prace nad nowym cyklotronem rozpoczęto w roku 1946. Został on zaprojektowany przez pracowników fizycznego wydziału uniwersytetu przy współpracy

Urzędu Badań Morskich oraz Komisji dla Badań nad Energią Atomową. Koszt budowy wyniósł około półtora miliona dolarów. Pierwsze próby z potężnym cyklotronem dały wynik pozytywny.

Zgon wynalazcy radaru. W Stanach Zjednoczonych zmarł dr W. Webster Hansen, znany pionier w dziedzinie badań radarowych i jako konstruktor. W ostatnich czasach dr Hansen zajęty był planowaniem nowego aparatu do robienia atomów o napięciu biliona voltów. Przyrząd ten znajduje się obecnie w konstrukcji w pracowniach Uniwersytetu Leland Stamford. Hansen zmarł w siłę wieku, mając lat 40, wskutek wyczerpania pracą naukową. Pracował on po 16 godzin na dobę.

W roku 1937 rozpoczął prace nad konstrukcją przyrządu, który by zapobiegał zabiłaniu się samolotów w górach. Prace te podjęte zostały w związku z przelotami samolotów nad Andami. Wynikiem ich była budowa tzw. klystronu, jednego z zasadniczych składników radaru. Następnie dr Hansen i jego współpracownicy zbudowali inną część radaru, rhumbatron, który ma także zastosowanie i przy robieniu atomu.

KRONIKA SPORTOWA

SPORT NA OBCYZINIE

W polskich mistrzostwach piłkarskich w W. Brytanii, rozpoczętych 28 maja, biorą udział 22 kluby w trzech grupach, które wyeliminują półfinalistów. Narazie prowadzą:

w Południowej Grupie — „Wista“ przed „Dornehill“ i Jasper-Witley; w Środkowej Grupie — „Syrena“ przed „Orłem Białym“ i „Abbot“;

w Północnej Grupie — „Klub“ przed „Bronia/Silesia“ i „Odra“. Finał ma być rozegrany 15 czerwca w miarę możliwości w Londynie. Ewentualny deficyt tej imprezy gwarantuje Puchar Przechodzący Andersa, zostanie pokryty przez W.F. i Sportu łącznie z SPK. Polskie mistrzostwa tenisowe w A) w Wielkiej Brytanii zostały wygrane w dniach 16—19 czerwca w

MOWA PREMIERA NA ZAMKNIĘCIE DYSKUSJI

Po dyskusji nad exposé Premiera, która odbyła się w ciągu dwu kolejnych posiedzeń Rady Narodowej — na czwartym posiedzeniu w dniu 21 bm. wygłosił następujące przemówienie Premier Tomaszewski:

Wysoka Rado Narodowa!

Z uwagą wysłuchałem dyskusji nad moim exposé, którą Wysoka Rada przeprowadziła na dwu kolejnych posiedzeniach. Niech mi wolno będzie stwierdzić, że przebieg tej dyskusji, stanowiącej inaugurację prac Rady, wykazał już jak bardzo potrzebne było powołanie ciała zbiorowego, które wykonywałoby kontrolę społeczną nad działalnością Rządu i dawało wyraz poglądom i nastrojom, nurtującym nasze społeczeństwo. Poruszyli Panowie w swoich przemówieniach sprawy najbardziej zasadnicze. Równocześnie wysunęli Panowie szereg praktycznych inicjatyw i wskazali drogi ich realizacji. Za najważniejsze jednak nasze wspólne osiągnięcie uważam sam fakt zbiorowej, zgodnej pracy, w atmosferze jawności, ludzi należących do różnych ugrupowań i pochodzących z różnych szkół politycznego myślenia. Wspólnie realizujemy w ten sposób postulat, od dawna wysuwany przez społeczeństwo — **jawności i kontroli**.

Po utworzeniu Rady Narodowej, Rząd otrzymał z różnych terenów bardzo znamienne odgłosy. Świadczy o one, że powołanie do życia reprezentacji społeczeństwa wywołało znaczne ożywienie zainteresowania polską polityką niepodległościową u swoich i obcych. Uważam to za drugie wybitne osiągnięcie, które sprawa polska zawiąduje samemu faktowi powstania Rady.

ODPOWIEDZ NA KRYTYKĘ

Wiemy jednak również — i nie mam zamiaru tego przemilczać — że w pewnych kołach politycznych i na łamach prasy, odzwierciedlającej poglądy tych kół, trwa kampania przeciwko Radzie Narodowej. Kampania ta przekracza niejednokrotnie granice rzeczowej krytyki. W tym miejscu pragnę powtórzyć to, co na ten temat powiedziałem w swym przemówieniu programowym w dniu 6 czerwca br. na pierwszym posiedzeniu Wysokiej Rady: „Rząd uważa-

nie wysłucha każdej krytyki, podyktowanej troską o dobro publiczne... Nie jest jednak krytyką rzućcie inwektyw... Pamięć o tym szczególnie ważna, kiedy nie ma możliwości oddania się

pod opiekę polskich sądów i gdy pewność bezkarności trzeba zastępować wzmocnionym poczuciem odpowiedzialności i dobrowolnej dyscypliny”. Przeciwno wszelkim nieprawidłowym



Martwa natura

Rys. Alicja Drwęska

chwytom w walce politycznej, Wysoka Rada napewno sama obronić się potrafi. Ponieważ jednak, jako Prezes Rady Ministrów, przeprowadzałem prace przedwstępne, które doprowadziły do powołania Rady w jej obecnym składzie, przeto sądzę, że i ja mam obowiązek odparcia bodaj części tych ataków. Czynię to ponadto jako „towarzysz niedoli” Wysokiej Rady, gdyż większość zarzutów, kierowana jest jednocześnie przeciwko Rządowi, któremu przewodniczę i Radzie Narodowej. Mówi się na przykład, że Rada jest nie reprezentatywna. To samo mówi się o Rządzie. Mówi się, że brak w Radzie niektórych stronnictw politycznych. Ten sam brak dostrzegają w Rządzie.

Może o tym kilka słów warto powiedzieć.

Rządowi nadawane są różne nazwy. „Osobistości!” — mój Boże, z pewnością nie pretendujemy do tak szumnej nazwy. Nie kieruje nami inna ambicja, jak tylko ta, aby w miarę sił wypełnić nasze obowiązki. „Rząd Konieczności państwowych...”. To o tyle słuszne, że te konieczności będą wykonywane. „Rząd oporu narodowego...”. — Zapewne, bo oprzeć się rozkładowi działalności każdej agencji. Ale oświadczam, że czujemy się również **Rządem ofensywnym** narodowej, bo wzmocnić chcemy obóz walki o wolność Narodu, atakować wszystko, co go osłabia, zdobywać każdą pozycję, dostępną dla sprawy polskiej. Z pewnością nie jesteśmy, ani rządem tymczasowym, ani rządem prowizorycznym, ani rządem urzędniczym a po prostu — Rządem Polskim.

WARUNKI

„REPREZENTATYWNOSCI”

Nie wykluczaliśmy od udziału w Radzie i w Radzie żadnego polskiego ugrupowania niepodległościowego. Oczywiście, tego zaszczytnego określenia nie przyznajemy politykom, którzy mają na swym sumieniu dobrowolną współpracę z narzuconym Polsce reżymem — politykom, którzy podpisali rozbiór Polski, a jej obrońcom odbierali obywatelstwo i z trybuny t.zw. Sejmu w Warszawie szkalowali wysiłek polskiej emigracji niepodległościowej. Nie chcemy w naszym kole takich „Piastów” i takich „Popielów”. Tak! Mówię to całkiem wyraźnie, nie chcemy ich w naszym gronie, choćby ich udział, w oczach niektórych krytyków, miał podwyższyć stopień naszej reprezentatywności! Natomiast wszystkie stronnictwa niepodległościowe — podkreślam to raz jeszcze — **miały i mają** możliwość udziału w Radzie i w Radzie Narodowej. Niechże jednak wszyscy ludzie dobrej woli ocenią, czy można **jednocześnie** usunąć ich od współpracy i oskarżać o chęć monopolizowania władzy tych, którym się współpracy odmówiło... A wreszcie — co to jest w naszej sytuacji owa **reprezentatywność**, o której się tyle mówi?

Kraj w zasadniczych sprawach wolności, całości, niepodległości, myśli napewno tak samo, jak my. Przywiązany jest napewno tak samo, jak my, do ustroju i instytucji demokratycznych, bo przecież nawet najstraszniejszych dziesięć lat dwu kolejnych okupacji, nie może przekreślić tysiącletniego dorobku tradycji narodowej i kultury, opartej na chrześcijaństwie i nierozważalnych związkach z Zachodem. Ale ktoś z nas po latach wojny i tułaczki poza granicami Ojczyzny, może powiedzieć że on, czy też jego ugrupowanie, wyraża w 100 procentach dzisiejsze poglądy większości narodu na bieżące tematy życia praktycznego?

Reprezentatywność, możliwa do osiągnięcia w naszych obecnych warunkach, uzyskuje się przez udział trzech czynników: 1) możliwie największej ilości stronnictw politycznych; 2) możliwie największej ilości organizacji społecznych o odpowiednim ciężarze gatunkowym, oraz, 3) przez udział najwybitniejszych obywateli. Poprzednie Rady polskie na obczyźnie ograniczały swoją podstawę polityczną do pierwszego z tych czynników, przy czym owa podstawa nigdy nie była pełna. Rząd mój i Rada Narodowa opierają się: 1) Na tych stronnictwach niepodległościowych, które zechciały przyjąć współodpowiedzialność za kierownictwo sprawą polską w obecnych ciężkich warunkach politycznych i krytycznej sytuacji materialnej, oraz — 2) na

działaczach organizacji społecznych, którzy weszli do Rady Narodowej R.P., jak również na tych wszystkich, którzy stojąc na rzetelnym stanowisku niepodległościowym, niosąc nadal trud pracy społecznej. Czyż jest to z naszej strony dążność do ekskluzywności i zwięzaniu podstawy?

INSTYNKT PAŃSTWOWY SZEROKICH MAS

A wreszcie — czy mogą w tym obrachunku pominąć setki tysięcy Polaków i obywateli polskich innych narodowości, a wśród nich — w tym tylko kraju — ponad sto tysięcy żołnierzy polskich, którzy nie zrzeczeni w ugrupowaniach politycznych, przy każdej okazji, powielekroć, manifestują swoją wolę politycznego działania na rzecz odbudowy Państwa Polskiego pod kierownictwem jego prawnych władz. Ten zdrowy instynkt państwowy najszerzych mas polskich, żyjących w rozproszeniu, ale połączonych jedną wspólną ideą — wierzę mi Panowie — jest przez Rząd w pełni doceniany i stanowi także — jak sądzę — nienajgorszą „podstawę polityczną”, a także czynnik reprezentatywności!

Dwukrotnie w swych oficjalnych oświadczeniach stwierdziłem, że uznaję i w pełni doceniam potrzebę udziału stronnictw w życiu publicznym, ale nie znaczy to, by Rząd miał być delegacją komitetów partyjnych. Mam czyste sumienie i pełną świadomość, że szerokie rzesze naszego społeczeństwa widzą w Radzie powołanej przez Prezydenta R.P. i w Radzie Narodowej nie tylko symbol, ale realny instrument politycznego działania.

Prosząc Wysoką Radę o dalszą współpracę żywie nadzieję, że w atmosferze jawności i kontroli, nasze życie polityczne przynajmniej na wewnątrz wejdzie w okres lepszy, niż ten, w którym wypadło nam żyć ostatnio.

GŁOSOWANIE

Po przemówieniu Premiera, Rada przyjęła głosami wszystkich obecnych (przy 5 wstrzymujących się) wniosek w sprawie stanowiska odnośnie exposé Premiera, wyrażający zadowolenie z zapowiedzi Rady uaktywnienia polityki zagranicznej, wprowadzenia zasady kontroli publicznej nad działalnością Rządu oraz rozszerzenia kompetencji Rady.

Po ukonstytuowaniu się Komisji: Skarbowo-Budżetowej, Spraw Zagranicznych, Krajowej, Prawniczej, Wyznani i Oświaty, Uchodźstwa i Emigracji, — Rada po dyskusji odesłała do odpowiednich Komisji 5 wniosków Klubu Ludowego: a) w sprawie zmiany Dekretu o Radzie Narodowej (referował S. Ściągalski), b) w sprawie powołania wspólnego przedstawicielstwa parlamentarnego Państw i Narodów Europy Środkowej (ref. B. Domański), c) w sprawie powołania specjalnej Komisji Rady do zbadania sprawy mienia państwowego (ref. J. Kazimierski), d) w sprawie umożliwienia członkom Rady z poza W. Brytanii przyjazdu na posiedzenia Rady do Londynu (ref. J. Kazimierski), e) w sprawie informowania uchodźstwa i emigracji o działalności Rady i Rady (ref. B. Domański). (W związku z pkt. d) dodać należy, że poza W. Brytanią znajduje się 4 członków Rady, a mianowicie jeden we Francji, dwóch w Niemczech, i jeden w Belgii. W dyskusji nad tym wnioskiem min. Rusinek oświadczył, iż na Radzie Ministrów sprawę tę rozważano w duchu zgodnym z wnioskami).

Rozważono również sprawę odezw do społeczeństwa, którą referował J. Łukasiewicz — wiceprzewodniczący Rady. W dyskusji nad wnioskami i odezwą zabierali głos: gen. M. Januszajtis, S. Mackiewicz, S. Józwiak, gen. Z. Podhorski, J. Kuncewicz — wiceprzewodniczący Rady, S. Sopicki oraz min. Rusinek.

W związku z zapowiedzią wniosku o utworzeniu Funduszu Narodowego, gen. M. Januszajtis poinformował Radę, że w łonie Koła generałów i b. Dowódców Wielkiej Jednostki powstała już inicjatywa zbiórki na Fundusz.

Pod koniec posiedzenia prez. A. Pragier skierował pod adresem Rządu zapytanie w sprawie organizowanej przez Instytut Generała Sikorskiego uroczystości w 6-tą rocznicę zgonu śp. gen. Sikorskiego.

Następne posiedzenie Rady w dniu 29 czerwca godz. 19.15.

RZECZY CIEKAWY

Gigantyczny wodociąg. Zaopatrywanie Nowego Jorku w wodę jest niedostateczne i stanowi poważną niedogodność w życiu tego olbrzyma. Dla usunięcia jej podjęto wielkie prace nad budową nowego systemu wodociągowego, doprowadzającego wodę z Delaware. Prace te będą zakończone w roku 1955. Koszt ich obliczony jest na 375 milionów dolarów. Nowy wodociąg dostarczać będzie 540 milionów galonów wody dziennie. Dotychczasowe wodociągi, Catskill i Craton, dostarczają 1045 milionów galonów wody dziennie, co jednakże, jest już dzisiaj niewystarczające dla potrzeb mieszkańców. Poza

tem dotychczasowe wodociągi są niedostatecznie zabezpieczone przed możliwymi atakami z powietrza.

Nowy system wodociągowy Delaware składać się będzie z wielu sztucznych jezior, tam i tuneli. W Downsville, tak się nazywa jeden z odcinków systemu, budowana jest tama, która będzie mogła spleść i zmagazynować w utworzonym sztucznym jeziorze 143.500 milionów galonów wody. W tym samym miejscu budowany jest olbrzymi tunel przepustowy dla wody. Obecne spożycie wody w Nowym Jorku wynosi 147 galonów na głowę dziennie. W ciągu 10 lat cyfra ta wzrośnie do 160.

dynie. Nasze asy tenisowe, Tłoczyński i Spychała, siłą rzeczy nie uczestniczyli w tym turnieju, obeszamym przez 38 zawodników. Niestety zabrakło wśród nich tak dobrych zawodników jak Maks Stolarow, Siawek i Zajac. Zabrakło również pań. Organizacja, sporządzająca w rękach pp. Mierzejewskiego i Gackiego, sprawna. Przebieg zawodów harmonijny.

Mistrzostwo w grze pojedynczej zdobył Płodowski, bijąc w finale Baranowskiego.

Mistrzostwa w grze podwójnej zdobyła para Płodowski — Gacki.

Nasi czołowi tenisiści, Tłoczyński i Spychała, odnieśli szereg lokalnych sukcesów (Spychała pokonał m.in. drugą rakieta Wielkiej Brytanii, Paisha, jednak uległ Tłoczyńskiemu). W mistrzostwach Wielkiej Brytanii doszli do półfinału względnie ćwierćfinałów, przegrywając w nich z „niemiętelnym” Cochetem względnie późniejszym mistrzem, Hiszpanem Massipem. W mistrzostwach Londynu (Queens Club) nie wzięli udziału. W rozpoczętych co dopiero mistrzostwach świata w Wimbledonie Spychała odpadł już w pierwszej rundzie, nadziawszy się niefortunnie na znakomitego Sturghesa z Południowej Afryki. Tłoczyński po raz pierwszy od lat nie stanął do gry pojedynczej wskutek nieemożności prowadzenia racjonalnego treningu. Zabrakło również zgłoszonego do turnieju obecnego mistrza Polski, Skoneckiego.

W organizowanych przez Radę W.F. i Sportu korespondencyjnych zawodach lekko-atletycznych o mistrzostwo Emigracji przeprowadzone już szereg imprez. Ich wyniki podamy w następnej kronice.

Niezależnie od mistrzostw w piłkę nożną, tenisie ping-pongu i lekkiej atletyce Rada W.F. i Sportu ma zamiar przeprowadzić (przy pomocy SPK) mistrzostwa pływackie, szermiercze i ew. natkaskie i koszykarskie. Ostatnie prowadziłby się do pojedynku londyńskiego AZS z edynburską Polonią.

W koszykówce AZS ma zapewnione mistrzostwo Londynu i może zdobyć mistrzostwo. W spotkaniu towarzyskim AZS pokonał w Aldershot reprezentację armii brytyjskiej. Edynburska Polonia może się poszczycić nie małym zmiennym sukcesami. Jej czołowi gracze przegrali się walcie do zwycięstwa brytyjską nad Glasgowem, a jej juniorzy przegrali nieprzerwanie. Najnowszym zwycięstwem Polonii jest zwycięstwo z drużyną z Łondynu, która jest założeniem żółtej sekcji koszykówki, pierwszej na wyspach.

K.S. Tempo Sheffield zorganizował m. in. sekcję krykieta, stając się tym samym polskim pionierem tej nieznanego w Polsce, a tak popularnej w Anglii gry sportu.

AZS londyński próbuje — wspólnie z francuskimi — zorganizować sekcję portów wodnych (głównie kajaki), o czym o przystąpieniu w Chiswick. Jeżeli te zamierzenia zostaną zrealizowane, sek-

cja ta będzie pierwszą tego rodzaju komórką na emigracji.

Polskie drużyny piłkarskie w W. Brytanii rozegrały w ciągu ostatnich miesięcy sezonu oficjalnego setki spotkań. Przeważnie z lokalnymi, amatorskimi drużynami angielskimi. Ogólny bilans tych spotkań był zdecydowanie korzystny dla barw polskich, choć wielu najwybitniejszych naszych piłkarzy gra w zawodowych drużynach angielskich i szkockich, więc nie zasiała drużyn polskich. Trzeba jednak obiektywnie podkreślić, że przeciwnikami nie były czołowe drużyny amatorów angielskich, o zawodowych nie mówiąc.

Sekcja szermiercza AZS londyńskiej prowadzi treningi kierowane przez naszego b. olimpijczyka, mjr. Zabielskiego. Sygnalizowana przez „Tygodnik Polski” (pismo tutejszej ambasady warszawskiej) próba wślizgnięcia się głośnawskiego konsula Warszawy Teligi, do Sekcji Sportowej Zrzeszenia Studentów Polaków w Edynburgu została z miejsca przez władze tego stowarzyszenia udaremniona. Nie wątpliwe, że podobny los spotka dalsze tego rodzaju próby, o ile zostaną podjęte.

Spośród naszych licznych zespołów ping-pongowych zdobył mistrzostwo lokalnych lig: K.S. Witley, Manchester, Danby i Hiltling-Bury.

Pojawił się 2. numer „Nowin Sportowych”, zawierający bardzo bogaty i ciekawy materiał informacyjny, m.in. adresy polskich klubów sportowych w Wielkiej Brytanii.

W Niemczech, Belgii i Austrii wznawiono już zawody o P.O.S. W Belgii odnośny mandat otrzymał Referat Sportowy R.M.K. W Niemczech Kierownictwo Z.T.G.S. Sokół, które otrzymało od Rady WF i Sportu stancję, wybiła już odznaki P.O.S. po b. przystępnej cenie 2 D.M. Do czasu ostatecznego utworzenia Związku Z.T.G.S. Sokół na całe Niemcy Zachodnie, sygnalizowanego w poprzedniej kronice, ogólne kierownictwo sprawuje Komitet Koordynacyjny, utworzony 20 marca br. Przewodniczącym red. Jaskólski z bryt. strefy okupacyjnej.

Z terenu Francji brak na razie wiadomości. Delegatem Rady WF i Sportu na Argentynie zostanie prawdopodobnie kpt. Lubowiecki.

SPORT W KRAJU

W mistrzostwach piłkarskich po 9 rundzie kolejność nie uległa poważniejszemu zmianom. Prowadzą w Lidze krakowska Wisła przed Cracovią, i ZZK Poznań, zaś w II Lidze krak. Garbarnia wgl. Tarnovia. Jak z tego wynika Kraków utrzymał swą hegemonię, gdy drużyny śląskie, przed wojną przodujące, nadal nie odgrywały poważniejszej roli.

Drużynowe mistrzostwo w boksie zdobyła Gedania Gdańsk.

W piłkarskich spotkaniach między państwowych Polska przegrała z Rumunią dwukrotnie 1:2.

Pod naciskiem opiekuńczych „pionów” politycznych i za przykładem sportowców sow. różne organizacje i kursy sportowe uchwały „entuzjastycznie” ostre rezolucje solidaryzujące się z paryskim kongresem „pokoju” i potępiające anglosaskich „podżegaczy wojennych”.

Komitet Centralny Związków Zawodowych powołał tasiemcową i w znacznym stopniu nieracjonalną uchwałę w sprawie propagowania sportu, którą warszawski „Przegląd Sportowy” nazywa historyczną.

Mimo nacisku opinii publicznej i ustanowienia P.O.S. dla emigracji przez Radę WF i Sportu w Londynie — Kraj nie doczekał się dotychczas wznowienia P.O.S., choć w zasadzie ustanowienie nowej odznaki jest postanowione i szczegóły regulaminu opracowane.

W spotkaniach piłkarskich, rozegranych w Polsce z Czechami podczas Świąt, czołowe drużyny polskie wygrały załedwie 1 spotkanie, przegrały 5 i 2 nierozstrzygniętych. Fakt ten nie jest dobrym prognostykiem na mecz z Danią.

Na międzynarodowy turniej szermierczy w Kairze nie wysłano ekipy polskiej, ale za to wysłano obserwatora, majora Brzezińskiego.

W biegu kolarskim Warszawa — Praga czechosłow. zwyciężyła reprezentację francuską związków zawodowych. Udział wzięli (poza polskimi) zespoły czechosłow., węgierskie, fińskie, rumuńskie, bułgarskie i albańskie. Przedstawiciele przodującego w kolarstwie Zachodu brak. Brak kolarzy sowieckich tłumaczy się prawdopodobnie niepewnością, czy odnieśliby zwycięstwo, „konieczne” szczególnie w zetknięciu z satelitami.

SPORT MIĘDZYNARODOWY

Fiński Komitet Organizacyjny, przygotowujący igrzyska XV. Olimpiady (1952 roku), z jednej strony stara się doprowadzić do redukcji programu, by zmniejszyć ilość uczestników, a z drugiej strony wychodzi ze skóry, by zapewnić udział zawodników rosyjskich, niemieckich i japońskich.

Międzynarodowy Komitet Olimpijski powierzył organizację igrzysk XVI. Olimpiady (1956 roku) miastu Melbourne w Australii 21 głosami przeciw 20, które opowiedziały się za Argentyną.

Najpopularniejszymi sportowcami za rok 1948 obwołano na podstawie plebiscytów:

w Polsce boksera Antkiewicza (3. miejsce na igrzyskach olimpijskich); w Wielkiej Brytanii krikietistę i piłkarza, Denis Compton; w Ameryce Płn. zwycięzcę w dziesięcioboju olimpijskim, siedemnastoletniego Mathiasa; w Finlandii świetnego narciarza, Hasu; w Belgii bohatera maratonu olimpijskiego, Gailly; w Holandii najszybszą kobietę świata, Blankers-Koen.

Kage.

LISTY DO REDAKCJI

ECHA ZJAZDU KOŁA B. ŻOŁNIERZY A. K.

Zarząd Główny „Koła b. Żołnierzy A.K. nadesłał nam następujące pismo:

Szanowny Panie Redaktorze,

W nr. 24 z 11 bu. „Orla Białego” zamieszczona została niepodpisana notatka, która w części zatytułowanej „Nieprzyjemny zgrzyt” opisuje przebieg III Walnego Zjazdu Delegatów Koła AK.

Zarząd Główny Koła AK wyraża zdziwienie, że Redakcja tak poważnie pisma jak „Orzeł Biały” opublikowała krzywdzące i nieścisłe uwagi, bez zasięgnięcia przedtem źródłowych informacji, które wyjaśniłyby faktyczny stan rzeczy.

Rada Naczelna i Zarząd Główny Koła AK stoją na stanowisku, że sprawa mandatów przedstawicieli Okręgu strefy amerykańskiej Niemiec i przebieg dyskusji nad nimi są sprawą wewnętrzną Koła i nie powinny być wykorzystywane do celów politycznych — co wynika niewątpliwie z faktu zamieszczenia i z treści notatki.

Gdyby „Uczestnik zjazdu” nie był się tak spieszyć z opublikowaniem swoich informacji, to zdążyłby niebawem dowiedzieć się, że Rada Naczelna Koła AK łącznie z przewodniczącym Okręgu strefy amerykańskiej i delegatem na III Walny Zjazd — płk Swoboda-Lubczyński oraz Prezydium Zarządu Głównego zajęła się bezwzględnie załatwieniem tej sprawy, doprowadzając do uzgodnienia poglądów i wycofania złozzonego protestu.

Podając powyższe, uzgodnione z Radą Naczelną Koła AK, oświadczenie do wiadomości Pana Redaktora, proszę ująć je o publikowanie go w najbliższym numerze Pańskiego poczytnego pisma w formie i miejscu odpowiadającym przyjętym zwyczajom.

Łącząc jednocześnie wyrazy poważania

(—) P. KRACZKIEWICZ
Przewodniczący Zarządu Głównego
Koła b. Żołnierzy A.K.
Londyn, 21.6.1949 r.

Ani „uczestnik zjazdu”, ani tym bardziej redakcja „Orla Białego” nie „pospieszyli się” z opublikowaniem znanych naszym czytelnikom szczegółów zjazdu A.K., gdyż zarówno „uczestnik zjazdu” jak i redakcja poinformowali przed ogłoszeniem o treści notatki przewodniczącego okręgu strefy amerykańskiej, p. płk Swoboda-Lubczyńskiego, na którego powołuje się p. Krackiewicz. Co więcej, wydrukowanie notatki odkładaliśmy blisko przez dwa tygodnie i ogłosiliśmy ją dopiero wtedy, gdy płk Swoboda-Lubczyński zapewnił nas, że protest nie został wycofany i że notatkę należy opublikować.

Nie możemy powstrzymać się od wyrażenia naszego zdziwienia, co do zastrzeżenia wyrażonego w liście p. Krackiewicza, jakoby nie przysługiwało nam prawo publikowania szczegółów z życia organizacji bez uprzedniego porozumienia się z jej zarządem. Do podstawowych obowiązków prasy w demokratycznych społeczeństwach należy informowanie opinii publicznej o ważniejszych wydarzeniach w życiu społeczeństwa. Do takich ważnych wydarzeń niewątpliwie należał incydent z nieuwzględnieniem mandatów poważnej grupy członków „Koła b. Żołnierzy A.K.”, co, jak nas zapewniali przedstawiciele strefy amerykańskiej, dokonane zostało z pobudek politycznych. Poza tym przypominamy, że na Zjazd zaproszeni byli przedstawiciele prasy i nikt z władz „Koła b. Żołnierzy A.K.” nie robił wobec nich zastrzeżeń co do pułności obrad.

Redakcja „ORLA BIAŁEGO”

Możliwości imigracji do Chile

(Korespondencja własna „Orla Białego”)

Santiago, w czerwcu.
Jedynie położeniem geograficznym Chile należy tłumaczyć nikły napływ imigrantów polskich, którzy przybywali tutaj raczej z innych krajów Ameryki Południowej, a nie bezpośrednio z Europy.

Aby zasięgnąć więcej informacji o naszych rodakach i możliwościach imigracyjnych, zwróciłem się do ks. profesora dra Jana Skowronka, wicerektora Uniwersytetu (Katolickiego) w Santiago.

Ksiądz Rektor, młody, pełen energii kapłan, o nadzwyczajną umiarkowaną powierzchowności, przyjął mnie bardzo serdecznie w swoim gabinecie uniwersyteckim.

Od razu zwracam się z pytaniem: — Czy nie byłby łaskaw ks. Rektor powiadzić mi coś nie o swojej osobie? Jaki bieg wypadków skierował go do Chile?

— „W r. 1936 ukończyłem studia teologiczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Z chwilą wybuchu wojny znalazłem się za granicą. Spędziłem kilka lat w Hiszpanii, studiując na tamtejszym Uniwersytecie Papieskim w Madrycie, a następnie w Rzymie, gdzie uzyskałem stopień doktora. Do Chile przyjechałem — Włoch przed kilkanaście laty i rozpocząłem pracę od wykładowcy w Seminarium Duchownym w Concepcion. Od czasu do czasu wyjeżdżałem do Argentyny, aby poznać tamtejsze kolonie polskie.

Od pięciu lat zajmuję stanowisko wicerektora Uniw. Katolickiego. Nie poświęcam się jednak wyłącznie Uniwersytetowi, pamiętam również o tutejszej Polonii i zajmuję się wśród niej duszpasterstwem.”

— Ilu Polaków zamieszkuje w Chile?

— „Do r. 1945 nie było tutaj nawet setki, dopiero w ostatnich czasach, po zakończeniu wojny, liczba ta podniosła się i waha się obecnie między 200 a 300 osobami.”

Jaką opinią cieszą się Polacy w tym kraju?

— „Jak najlepszą, — odpowiada ks. Rektor. — Jesteśmy wprawdzie małą kolonią w porównaniu z niemiecką np. (najliczniejszą w Chile), włoską, hiszpańską i arabską, zaznaczymy jednak wszędzie naszą polskość. W ub. roku urządził w Uniwersytecie Katolickim własnymi siłami dwie akademie, z udziałem władz i przedstawicieli tutejszej hierarchii kościelnej, z Nuncjuszem Papieskim i ks. kardynałem Caro, serdecznym przyjacielem Polaków na sece.”

— „Do roku 1939 — wyjaśnia dalej ks. profesor Skowronek — emigrowałem do Chile przeważnie rolnicy, rzemieślnicy i robotnicy. Po ostatniej wojnie napływają tutaj także intelektualiści. Mamy obecnie trzech muzyków polskich, cenionych przez tutejsze społeczeństwo. dwóch profesorów uniwersytetu, kilku inżynierów, prawników, księży, posiadających już swoje parafie, oraz kilku ojców salezjanów zatrudnionych w zakładach naukowych.

Szczególnie duchowieństwo polskie cieszy się wyjątkowym uznaniem ze strony tutejszych władz kościelnych, czego najlepszym dowodem jest, że ks. kardynał Caro zwrócił się przed kilkunastu dniami do mnie, z prośbą o polecenie mu kilku polskich kapłanów z Europy, którym ułatwi wszelkie formalności wjazdowe do Chile, aby mogli się zająć tutaj pracą duszpasterską.”

— Jak jest stanowisko obecnego rządu w sprawie imigracji do Chile?

— „Władze zdają sobie sprawę z niedostatecznego zaludnienia kraju (za ledwie pięć i pół miliona mieszkańców), który posiada, przede wszystkim na południu, ogromne tereny jeszcze niewykorzystane. Imigracja po roku 1945 ma raczej charakter indywidualny. Tylko z Austrii przybył w ub. roku jeden transport uchodźców z rodzinami, ponad 1000 osób, w czym przeszło 100 Polaków.

Obecnie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zamierza wystąpić do Europy komisję kwalifikacyjną, aby w porozumieniu z IRO sprowadzić do Chile około 2.000 mechaników i specjalistów z rodzinami — w sumie ok. 8.000 osób. Ale i to nie zaspokoi potrzeb tego kraju. Opracowywana jest także ustawa.

REJESTRACJA INWALIDÓW

Delegat Związku Inwalidów Polskich w Londynie, urzędujący w Quakenbrück, red. Czesław Tarnowski, od dłuższego czasu, w porozumieniu z SPK prowadzi akcję rejestracji inwalidów-Polaków, ofiar tak wojny, jak i wypadków wojny i po wojnie.

Ostatnio, celem sporządzenia realnego planu pomocy inwalidom - Polakom za pośrednictwem polskich administracji obozów wysiedleńców ma być przeprowadzona ponowna rejestracja, a przede wszystkim klasyfikacja inwalidów, oraz ustalenie przyczyn i stopnia inwalidztwa.

Rejestracja przewiduje 3 grupy inwalidów:

1) Inwalidzi wojenni: a) przed ro-

kłóca, która by pozwalała na stałą imigrację do Chile — w granicach potrzeb przemysłu krajowego.”

Ks. Rektor poinformował mnie nadto, iż ostatnio zwrócił się do niego p. Arizla, Chilijczyk, który w porozumieniu z rządem nabył duże obszary leśne na południu i chce je skolonizować. Bardzo chętnie widziałby Polaków, których ceni, jako ludzi pracowitych i rzetelnych. Kolonizacja ta miałaby charakter pionierski, trzeba by usunąć drzewostan, pobić łąki, hodować bydło i zająć się przetworami mleczarskimi, które w Chile dają bardzo duże dochody. Naturalnie, są to możliwości dla ludzi tylko młodych, dla rolników, posiadających narzędzia, lub trochę gotówki na ich zakupienie. Klimat w tej części kraju zbliżony jest do europejskiego, z dużą ilością opadów.

Jakie widoki ma inteligencja przybywająca do Chile?

— „Niestety, prawie żadnych, aby mogła pracować w swoim zawodzie — odpowiada ks. Rektor. Lekarzy, naukowców, adwokatów, dentyści, i osoby z wykształceniem humanistycznym, muszą przesiadywać się całkowicie i szukać jakiegokolwiek pracy, na skromnych warunkach, co uzależnione jest w znacznym stopniu od znajomości języka hiszpańskiego. Naturalnie, mogą z cza-

sem nostryfikować studia na tutejszych uniwersytetach, ale uzyskując dyplomy chyliskie, mało mają szans na zapewnienie sobie dobrej egzystencji, ze względu na dużą konkurencję ze strony tubylców.

Inżynierowie natomiast, fachowcy, technicy, mechanicy, chemicy, dźwiczcy, stolarze, krawcy i wykwalifikowani rzemieślnicy, mogą stosunkowo szybko znaleźć pracę w miastach. Jest także duże zapotrzebowanie na służbę żeńską w domach prywatnych, w hotelach i pensjonatach.

Jak przedstawia się stan zamocności tutejszych Polaków?

— „Raczej skromnie — stwierdza mój rozmówca. — Większość naszych rodaków żyje znośnie z pracy rąk. Bardzo nielicznym udało się zdobyć większy kapitał. Chile jest krajem gościnnym, o dobrym klimacie, nie cierpi się tu głodu, a z zarobków można żyć przyzwoicie, niemniej zdobyć obecnie obywatelstwo jest trudnym zadaniem, ze względu na niską stopę życiową oraz niski kurs waluty tutejszej.”

Poniżej w hallu uniwersytetu oczekuje już ks. Rektora kilkanaście osób, żegnam się i dziękuję mu serdecznie za te informacje, interesujące wszystkich, którzy myślą o emigracji do Chile.

J. Drapella

OSIEDLANIE RODZIN ROLNICZYCH WE FRANCJI

Zjednoczenie Polskie w Niemczech przypomina o następujących warunkach planu osiedlenia rodzin rolniczych we Francji.

1. Obowiązująca granica wieku głowy rodziny nie może przekroczyć 50 lat. W specjalnych wypadkach, jeśli kondycja fizyczna aplikanta jest bardzo dobra, albo gdy dzieci są zdolne do pracy, granica wieku głowy rodziny może być przesunięta do 55 lat.
2. Nie ma żadnych zastrzeżeń co do wieku i ilości dzieci.
3. Cała rodzina wyjedzie do Francji razem.
4. Kontrakt pracy głowy rodziny jest

TYDZIEŃ DZIECKA POLSKIEGO

Analogicznie, jak w dwóch poprzednich latach, Towarzystwo Przyjaciół Dzieci i Młodzieży przystępuje do zorganizowania „Tygodnia Dziecka” na terenie Wielkiej Brytanii. „Tydzień Dziecka” przypada na pierwszy tydzień lipca i trwa od 1—7, lecz i w późniejszym okresie mogą być urządzone zbiórki i imprezy, zależnie od możliwości praktycznych poszczególnych środowisk.

„Tydzień Dziecka” zbiega się z tzw. „Baby Week”, urządzanym przez społeczeństwo brytyjskie.

Cel „Tygodnia Dziecka” można ująć w dwóch głównych, wzajemnie uzupełniających się zadaniach:

- a) szerokiej propagandy dobrego i roznego wychowania dziecka przez zapewnienie mu zdrowia fizycznego, moralnej opieki i wychowania;
- b) zebrania w związku z tym niezbędnych środków na zaspokojenie naj-

pilniejszych i najistotniejszych potrzeb tak dzieci, jak i młodzieży.

Chcąc choć w części sprostać wymienionym zadaniom zorganizowano w latach ubiegłych pogadanki dla młodych matek, umożliwiono im zwiedzanie żłobków i przedszkoli, oraz urządzono szereg imprez dochodowych, jak koncerty, przedstawienia, kiermasze, sprzedaż znaczków specjalnych itp.

Fundusze, zebrane podczas obu zbiórek, umożliwiły zakupienie domu w Londynie, w którym zorganizowano bursę dla samotnych chłopców, pozbawionych opieki rodziców. Fundusze te pomogły także w jej prowadzeniu utrzymaniu.

Bursa może pomieścić 48 chłopców. Do Bursy przyjmowani są w pierwszym rzędzie sieroty i pół-sieroty. Obecnie w Bursie jest 47 wychowanków, z tego 6 najmłodszych uczy się w całodziennych szkołach zawodowych, reszta pracuje w różnych zawodach. Spośród wszystkich wychowanków — 21 uczęszcza na dokształcające kursy wieczorowe. W ciągu roku działalności, Bursa pomogła 23 wychowankom do całkowitego usamodzielnienia się. Opuszczając Bursę chłopcy ci zwołili miejsca dla nowych kandydatów.

Towarzystwo Przyjaciół Dzieci i Młodzieży ma nadzieję, że wyniki tegorocznej zbiórki „Tygodnia Dziecka” umożliwią uruchomienie drugiego domu na podobną bursę dla dziewcząt. Bursa ta zostanie otwarta, gdy tylko pertraktacje o dom odpowiedni na ten cel zostaną pomyślnie zakończone.

Towarzystwo niezależnie od prowadzenia bursy dla chłopców i organizowania bursy dla dziewcząt, udziela pomocy małym dzieciom, rozdzielając wyprawy dla niemowląt, odzież i dodatkowe środki żywnościowe oraz kieruje w razie potrzeby prośby o pomoc do odpowiednich instytucji, lub organizacji polskich i brytyjskich.

Celem tegorocznej zbiórki jest, tak jak w latach ubiegłych, zdobycie funduszy potrzebnych na dalsze prowadzenie bursy dla chłopców, na uruchomienie bursy dla dziewcząt i przygotowanie do zorganizowania żłobka i przedszkola dla małych dzieci.

Głębokie zrozumienie i ofiarność społeczeństwa polskiego w obu poprzednich akcjach „Tygodnia Dziecka” skłania nas do zwrócenia się i w roku bieżącym do wszystkich organizacji i ośrodków polskich na terenie Wielkiej Brytanii o jak najdalej idącą pomoc i współpracę. W tym celu prosimy o powołanie lokalnych Komitetów „Tygodnia Dziecka” celem lepszego i łatwiejszego zorganizowania powyższej akcji.

Hasłem naszej zbiórki jest: „Pomóż dziecku w miarę swych sił”.

(—) Melania Arciszewska, prezes

(—) Dr Tadeusz Offert, sekretarz

Przygwożdżone oszczerstwa

W tygodniku wychodzącym w Argentynie „List z Europy i Polski” czytamy, co następuje:

Zarząd Związku Polaków w Argentynie wyłonił w dniu 14 kwietnia 1949 Komisję Specjalną, która otrzymała polecenie zbadania zarzutów, zawartych w broszurze dr. Korab-Gorączko pt. „Bronią się, muszą oskarżać”, w rozdziale III p. 2, str. 30 i p. 3, str. 31. Komisja ta, złożona z pp. Aleksandra Florkowskiego, dr. Franciszka Płoszaja i Witalisa Zielenkiewicza otrzymała od Zarządu instrukcję, by stawili się oni w lokalu Poselstwa R.P., wyjaśnili P. Posłowi punkt zaprzeczający Zarządu i wypełnili przy tej sposobności powierzoną im poufną misję.

W związku z tym, w organie Związku Polaków w Argentynie, „Głosie Polskim”, ukazał się następujący komunikat, który w całości cytujemy:

Protokół z misji specjalnej, zleconej przez zarząd Zw. Polaków, uchwalą z dnia 14 kwietnia 1949 roku, w związku z broszurą Mieczysława Korab-Gorączko:

Po ustaleniu daty przyjazdu p. Posła R.P. na dzień 20 kwietnia r.b., godz. 18, Delegacja Zarządu Związku Polaków przybyła w terminie oznaczonym do Poselstwa. Delegacja została na miejscu poinformowana przez Sekretarza Poselstwa R.P., że Poseł niestety nie wrócił z podróży. Wobec powyższego zaproponowano następną spotkanie na dzień 23 bm. o godzinie 15.

We wspomnianym wyżej terminie Delegacja została przyjęta przez p. Posła R.P. Po zapoznaniu z celem misji p. Poseł wyraził całkowitą gotowość udzielenia wszelkich informacji i wyjaśnień oraz przedstawienia wszystkich życzonych przez Delegację dokumentów i dowodów.

Pan Poseł szczegółowo zapoznał Delegację z warunkami działalności i sytuacji finansowej, w jakiej znajduje się Placówka R.P. od chwili cofnięcia jej uznania.

W związku z powyższymi Delegacja zadała p. Posłowi szereg pytań, na które otrzymała wyczerpujące wyjaśnienia, poparte całym szeregiem dokumentów.

Z kolei Delegacja poprosiła p. Posła R.P. o wezwanie p. Sekretarza Poselstwa celem udzielenia jej wyjaśnień oraz przedstawienia dowodów rzeczowych i kasowych, pozostających w związku z zarzutami natury etycznej i finansowej, postawionymi Poselstwu R.P. przez Mieczysława Korab-Gorączko.

Delegacja uzyskała jak najbardziej szczegółowe wyjaśnienia, dotyczące po-

stawionych zarzutów, otrzymując do wglądu wszelkie życzone dokumenty i dowody kasowe.

Delegacja, po przeprowadzeniu kontroli i szczegółowym zbadaniu wszystkich potrzebnych dowodów rzeczowych oraz dowodów kasowych, stwierdza niniejszym całkowitą bezpodstawną zarzutów postawionych Poselstwu R.P. przez Mieczysława Korab-Gorączko w jego broszurze pt. „Bronią się, muszą oskarżać”.

Delegacja zakończyła swą misję spisaniem niniejszego protokołu, którego kopię wręczyła p. Posłowi R.P.

Buenos Aires, dnia 23 kwietnia 1949, godzina 20,05.

(—) Witalis Zielenkiewicz,
(—) Franciszek Płoszaj,
(—) Aleksander Florkowski

ZASOKRES KONTRAKTÓW W AUSTRALII

Biuletyn referatu osiedleńczego Zjednoczenia Polskiego w Regensburgu podaje, że DP posiadający znajomość języka angielskiego mogą mieć skrócony okres kontraktu pracy w Australii z dwóch lat do jednego roku.

Podstawą tej ważnej wiadomości jest oświadczenie australijskiego ministra imigracji Carwella.

RADA STOWARZYSZENIA B. SOWIECKICH WIĘZIŃ POLITYCZNYCH

Dnia 9 bm. odbyło się w lokalu Stowarzyszenia b. Sow. Więźniów Politycznych zebrań jego Rady pod przewodnictwem gen. Wł. Andersa. Prócz członków Rady wzięli w nim udział przedstawiciele zarządu z p. prezesem J. Kwapińskim na czele. P. Z. Stypułkowski wygłosił referat p.t. „Deklaracja Praw Człowieka OZN jako podstawy działalności Stowarzyszenia na terenie międzynarodowym”, wskazując na duże możliwości, jakie dzięki tej deklaracji zostały otwarte i przedstawiając program ich wyzyskania. Nad referatem wywiązała się ożywiona dyskusja. Następnie Rada zatwierdziła ostateczny tekst statutu Stowarzyszenia i przyjęła do wiadomości sprawozdanie o dotychczasowym jego rozwoju.

Polskie Stowarzyszenie b. Sowieckich Więźniów Politycznych, zawiadamia, że od 1 lipca sekretariat jest czynny w dnie powszednie od godz. 18 —19, w soboty od 11—12. Adres: 2 Albert Gate, Knightsbridge, S. W. 1 — „Biały Orzeł”.

PRENUMERATORZY WE FRANCJI

Zalążając do niniejszego numeru „Orla Białego” przekaz pocztowy księgarń „Libella” — Paryż, prosimy o łaskawe odnowienie prenumeraty za III kwartał.

Przypominamy, że prenumerata kwartalna wynosi fr. fr. 300.

JÓZEF ORCHON

Jeszcze słów kilka o teatrze na emigracji

Motto: W roku 1811, przychodząc do zdrowia po 3 miesięcznej chorobie, Wojciech Bogusławski, opracował bardzo ciekawy „Projekt nowego urządzenia widowisk narodowych w sposób więcej dogodzący wygodzie wszelkiego stanu mieszkańców Stolicy.” Może, jak sam autor musiał następnie stwierdzić, plan ten „był zamkiem na lodzie, był moim marzeniem niezupełnie uzdrowionego umysłu, ale ponieważ nie był do wykonania niepodobnym”, przeto po latach podał go Bogusławski „pod Sąd Publiczności takim, jakim się w głowie (jego) uroił.”

Ze teatr na emigracji nie jest taki, jakim może i powinien być — jest to prawda doskonale znana i nie kwestionowana ani przez ludzi teatru, ani przez publiczność.

Widzów teatralnych można podzielić zgrubnie na 2 kategorie:

1) entuzjści bezwarunkowi, którzy za wszelką cenę chcą mieć teatr byle jaki, ale polski,

2) entuzjści umiarkowani, pragnący mieć teatr polski, ale możliwie dobry. Wszyscy zdajemy sobie znakomicie sprawę z tego, że teatr powinien stać „na wysokości zadania” tj. dawać pełnowartościowe przedstawienia we wszystkich skupiskach polskich w W. Brytanii. Wiemy również, że m.in. zadaniem emigracji jest: wszelkimi możliwymi środkami ułatwić teatrowi spełnienie tej misji.

Zorientujmy się przede wszystkim, kim i czym rozporządzamy. Kilka danych statystycznych może tu dostarczyć pewnych podstaw do rozważań.

Ilość pracowników teatralnych: 1 aktor przypada na z górą 1000 emigrantów.

Ilość fachowych wykładowców z tego działu: 9.

50% aktorów, przebywających obecnie w W. Brytanii jest zatrudnionych w teatrach polskich (w tym 15% sporadycznie). 35—40% aktorów zawodowych utrzymuje się z zarobków w fabrykach, warsztatach krawieckich, kawiarniach i innych przedsiębiorstwach. 10% z najrozmaitszych względów nie może opuścić Londynu.

Ilość reżyserów: 9—10.

Wiek: Za 4—5 lat wszystkie nasze nałowe przekroczyły tzw. wiek balzakowski, amantki stają się matronami, amantki szlachetnymi ojcami, ci zaś ostatni — czcigodnymi starcami. Wniosek: konieczność stworzenia Studia Dramatycznego, przygotowującego nowego narybek.

Warunki pracy teatrowej: w Londynie: zatrważająca niedostateczna ilość prób. **Przyczyna:** każdy dzień bez przedstawienia to katastrofa finansowa. **Skutek:** obniżenie jakości przedstawień z powodu przemęczenia wykonawców.

Warunki mieszkaniowe: Pomieszczenia w obozach i hostelach są nam dobrze znane. Mieszkania w Londynie są raczej przechodniałymi bagażami i miejscem, do którego się wpada, aby się przynajmniej przez kilka nocy w

miesiącu dobrze wypaść. Komorne pochłania około 50% gaży tygodniowej aktora. Poza tym płaci się za 2 mieszkania, nie mając pełnej korzyści z żadnego.

Ilość polskich autorów scenicznych w W. Brytanii: dramatycznych 8; rewiiowych 5.

Zaden teatr nie może im zapewnić jakiegos odpowiedniego honorarium. Poza tym liczyć się muszą z ilością aktorów, którzy są do dyspozycji, z rodzajem ich uzdolnień, kosztami dekoracji, rozmiarami scenek i scenekiet itp. (Jeden z autorów musiał ostatnio przed premierą usmieścić kilkanaście postaci z powodu braku obsady oraz miejsca na scenie).

Ilość scenoplastów (dekoratorów): 3—4. Narzuca się im pewną ramową sumę nieprzekraczalną wydatków. Jakże są skutki w ten sposób pojętej oszczędności — o tym mówi kasa. Zwycięstwo artystyczne okupione bywa klęską finansową.

Ilość krytyków i recenzentów teatralnych: 6—7.

Ilość zespołów: 10, w tym dramatycznych 6, rewiiowych 3, baletowych 1.

Wszyscy ich kierownicy powiedzieli sobie, jak Jouve: „Nie ma w teatrze problemów; jest tylko jeden: problem powołania, zdobycie publiczności”.

Moznaby zaryzykować twierdzenie, że są to teatry walczące: walczą o każdego widza, walczą o utrzymanie teatru polskiego na obczyźnie o własne utrzymanie.

„Nie znacie tej gorączki, tego promieniowania wewnętrznego, którego doświadcza aktor, autor, czy dyrektor, słysząc za kurtyną charakterystyczny szmer, jakby worka orzechów, wywołany przez publiczność, czekającą na podniesienie kurtyny. Nie znacie momentu, w którym inspicjent, strażak dzurzy, maszyniści i aktorzy patrzą przez dziurkę w kurtynie na setki twarzy, oczekujących czegoś z niecierpliwością. Nie znacie tego rozkosznego dreszczyku, który wywołuje głębia wypełnionej sali, kiedy po podniesieniu kurtyny pojawia się nagle ta masa ludzka, nazwana przez Szekspira „potworem o stu oczach i uszach, czekającym na nas w ciemni.” W tej chwili przyjemność widza jest jeszcze bardziej przyjemnością aktora. I w tej magii, w tym czarodziejstwie tkwi problem bardziej poważny i tajemniczy, niż problem kina czy radia.”

Brawo, brawo! Świetnie to opisał Jouve! Ale widzów rzadko widać na widowiskach polskich w Londynie. „Potwór o stu oczach i uszach” zachowuje się potwornie: nie chodzi do teatru. I to w Stolicy, gdzie posiada 35.000 par oczu i uszu! Czyżby przyczyną był niezadawalający poziom przedstawień?

„Radioaktywność wybuchu atomowego pochodzi z trzech źródeł: 1) emisji promieni gamma i neutronów pochodzących z reakcji łańcuchowej; 2) produktów radioaktywnych rozpadu jądra atomowego i 3) działalności radioaktywnej neutronów na materię znajdującą się w zasięgu wybuchu.”

„Radioaktywność wybuchu atomowego pochodzi z trzech źródeł: 1) emisji promieni gamma i neutronów pochodzących z reakcji łańcuchowej; 2) produktów radioaktywnych rozpadu jądra atomowego i 3) działalności radioaktywnej neutronów na materię znajdującą się w zasięgu wybuchu.”

„Radioaktywność wybuchu atomowego pochodzi z trzech źródeł: 1) emisji promieni gamma i neutronów pochodzących z reakcji łańcuchowej; 2) produktów radioaktywnych rozpadu jądra atomowego i 3) działalności radioaktywnej neutronów na materię znajdującą się w zasięgu wybuchu.”

„Radioaktywność wybuchu atomowego pochodzi z trzech źródeł: 1) emisji promieni gamma i neutronów pochodzących z reakcji łańcuchowej; 2) produktów radioaktywnych rozpadu jądra atomowego i 3) działalności radioaktywnej neutronów na materię znajdującą się w zasięgu wybuchu.”

„Radioaktywność wybuchu atomowego pochodzi z trzech źródeł: 1) emisji promieni gamma i neutronów pochodzących z reakcji łańcuchowej; 2) produktów radioaktywnych rozpadu jądra atomowego i 3) działalności radioaktywnej neutronów na materię znajdującą się w zasięgu wybuchu.”

„Radioaktywność wybuchu atomowego pochodzi z trzech źródeł: 1) emisji promieni gamma i neutronów pochodzących z reakcji łańcuchowej; 2) produktów radioaktywnych rozpadu jądra atomowego i 3) działalności radioaktywnej neutronów na materię znajdującą się w zasięgu wybuchu.”

A na prowincji, na zapadłej prowincji ponad 100.000 wdzięcznych odbiorców skupionych w 70—80 obozach i hostelach czeka na nas. Jest tych punktów zresztą o wiele więcej, ale nie do wszystkich można dotrzeć, gdyż koszt dojazdu i urządzenia spektaklu znacznie przewyższają dochód kasowy.

Krótko mówiąc: na mapie potrzeb teatru olbrzymie obszary zajmują pieniądze. Bez nich teatr prowadzić nie można. Nawet z tego.

Istnieje oficjalne T-wo Przyjaciół Teatru, którego członków można policzyć na palcach. Jest również nieoficjalne T-wo Nieprzyjaciół Teatru czy też Obojętników Teatralnych, którego adherenci i sympatycy liczą się na dziesiątki tysięcy.

Dr Zygmunt Nowakowski, Prezes T-wo Przyjaciół Teatru, Honorowy Prezes Zaw. Zw. Artystów Scen Polskich, Dyrektor Teatru Krakowskiego, reżyser, aktor, dramaturg, powieściopisarz, felietonista, autor uroczystych gramatyk angielskiej (przepraszam za styl nekrologowy, ale czuję bliską śmierć teatru) od szeregu miesięcy, gromkim głosem nawołuje społeczeństwo do poparcia teatru. Nabawił się już chrypki przez ten „clamor”.

Niechaj w zastępstwie ja, chudy aktorzyzna, doruczę swój skromny głos: teatr polski został wyprowadzony z domu niewoli na pustynię; stamtąd, krocząc różnymi szlakami, zawitał na tę wyspę do krainy herbaty i deszczem płynącej; jego najbliższą przyszłość jest mglista i ponura, jak tujejszy klimat. Tylko powszechna ofiarność może przywrócić go do zdrowia. Oby mój głos nie był głosem wołającego na puszczy!

Szanowni emigranci! Stwórzmy PEN-Klub: jeżeli z kieszni każdego z Was wyemigruje tylko 1 pen tygodniowo — będziemy mogli wszystkich (dosłownie wszystkich!) pracowników teatralnych zatrudnić w 8 zespołach, zestawionych sensownie niż dotychczas, prowadzących racjonalną politykę teatralną tj. idących po pewnej linii repertuarowej, w odróżnieniu od panującego obecnie chaosu — na znacznie wyższym niż dotychczas poziomie, dając:

24 premiery rocznie, tj. ponad 1800 przedstawień we wszystkich skupiskach polskich (po 2 przedstawienia miesięcznie w każdym obozie) i po kilka przedstawień każdego teatru w Londynie.

Repertuar: współczesny i dawny, poważny i lekki.

Autorom polskim można by zapewnić godziwe tantiemy.

Gdyby się znalazło tylko 50.000 emigrantów-mecenasiów sztuki, płacących po 1 penie tyg. — teatr mógłby być uratowany. Wszystko zależy od nas, boiemy: społeczeństwo ma taki teatr, na jaki zasługuje.

Choroba bomby atomowej

Świat lekarski zajęty jest obecnie ustaleniem objawów, przebiegu i leczenia nowego rodzaju choroby, której nadano nazwę: „choroby bomby atomowej”. Ostatnio P.E. Gencud poświęcił jej odrębne studium w czasopiśmie „La presse médicale”, w numerze z 21 maja br. Powołując się na tę pracę prof. André Lemaire w „Le Monde” z 17 bm. pisze na ten temat m. in.:

„Radioaktywność wybuchu atomowego pochodzi z trzech źródeł: 1) emisji promieni gamma i neutronów pochodzących z reakcji łańcuchowej; 2) produktów radioaktywnych rozpadu jądra atomowego i 3) działalności radioaktywnej neutronów na materię znajdującą się w zasięgu wybuchu.”

„Radioaktywność wybuchu atomowego pochodzi z trzech źródeł: 1) emisji promieni gamma i neutronów pochodzących z reakcji łańcuchowej; 2) produktów radioaktywnych rozpadu jądra atomowego i 3) działalności radioaktywnej neutronów na materię znajdującą się w zasięgu wybuchu.”

ŻYCIE KULTURALNE W KRAJU I NA OBCYZNIE

RUSYFIKACJA „WIANKÓW” NA WISŁE. PUSZKIN „CZWARTYM WIESZCZEM”

Tradycyjne wiązki w noc świętojańską na Wiśle miały w tym roku inny przebieg. W związku z przypadającą w tym roku 150 rocznicą urodzin Puszkina, wśród urzeczności na cześć rosyjskiego poety, przewidziano „noc czterech wieszczów” na Wiśle w wigilię św. Jana. „Czwartym” wieszczem jest „wielki przyjaciel Polski” Puszkina, (trzej inni, to Mickiewicz, Słowacki i Chopin, których rocznice zbiegają się w r. 1948 i 49. Krasinski, jako hrabia, uległ czystej). („O.W.”)

JESTEŚMY SUBNORDYKAMI

Stwierdza to Ireneusz Michalski w książce „Struktura antropologiczna Polski”: 2/3 poborowych z lat przedwojennych, zbadanych antropologicznie, posiada cechy północno-zachodnie, najbardziej wartościowe, zdaniem autora, spośród 19 typów i ras zamieszkujących Polskę.

Sprawozdawca reżymowy wysuwa pod adresem wydawcy — Łódzkiego Tow. Naukowego — „dwa postulaty”: 1. „Wyrażone odgródzenia się w książce od wszelkich rasistowskich teorii typu hitlerowskiego i anglosaskiego; 2. przedagowania materiałów i ewentualnego uzupełnienia przedwojennych materiałów nowymi, dla synchronizacji z naszymi zmianami demograficznymi.” „W zakończeniu książki znajdujemy streszczenie tylko w języku angielskim; czy nie należało by jako zasadę wprowadzić dla znacznej części uczonych ZSR i krajów demokracji ludowej streszczenie również w języku rosyjskim?” — pociąga sprawozdawca reżymowy. („I.P.”)

KS. DR P. KAŁWA DZIEKANEM K. U. Ł.

Ojciec św. Pius XII mianował ks. dra Piotra Kałwę, dziekana wydziału prawa kanonicznego na Uniwersytecie Lubelskim, ordynariuszem Diecezji Lubelskiej. Ks. Biskup Kałwa jest następcą Arcybiskupa Stefana Wyszyńskiego, na stanowisko ordynariusza. („O.W.”)

NOWE WYDANIE PRACY K. SZYMANOWSKIEGO

Nakładem Polskiego Wyd. Muzycznego ukazała się praca publicystyczna Karola Szymanowskiego p.t. „Wycho-wawcza rola kultury muzycznej w społeczeństwie.” Praca ta stanowi „medio artystyczne i społeczne znakomitego kompozytora.” Przedmowę napisał prof. Zbigniew Drzewiecki. („I.P.”)

JUBILEUSZ KS. PRATA MEYSZTOWICZA

Dn. 14 bm. odbyła się w Rzymie uroczystość 25-lecia kapłaństwa ks. pr. Prata Meysztowicza. Ks. pr. Prata Meysztowicz odprawił Mszę św. w kościele paulinów. Po Mszy o.o. paulini urządzili przyjęcie, na którym ks. biskup Gawlina przemawiał do Jubila-ta.

Z okazji jubileuszu Ojciec św. przysłał ks. pr. Prata telegram z życzeniami i błogosławieństwem.

Po południu przyjaciele składali ks. Meysztowiczowi życzenia w ambasadzie przy Stolicy Apostolskiej. („O.W.”)

SP. SZCZEPAN JELEŃSKI

„Tygodnik Powszechny” donosi:

27 maja zmarł w Poznaniu znany pisarz i wydawca katolicki, inż. Szczepan Jeleński, w wieku 68 lat. Szczep. Jeleński był autorem szeregu cennych książek, najgłośniejszą z nich może to rozważania apologetyczne „Świata tajem-nie”, słusznie zestawiane z „Wieczorami nad Lemanem” O. Morawskiego. Wymienić też trzeba „Pamiętnie serca” — opowieści biblijne dla młodzieży, oraz rozpoczęty już po ostatniej wojnie cykl — tak zwanych przez autora — rozprawie. Znany był również Szczepan Jeleński jako dramaturg. Niemniej ważną wagę niż twórczość własną posiadał inny odcinek działalności Szczepana Jeleńskiego, mianowicie wydawniczy. Przeszło 30 lat pracuje inż. Jeleński jako dyrektor działu wydawniczego Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu, toteż temu należy przypisać kwia część zasług tej katolickiej placówki wydawniczej.

ŚMIERĆ WANDY HOFFMANOWEJ

25 czerwca br. zmarła w Londynie, dziennikarka i literatka polska Wanda z Czerwińskich Hoffmanowa. Przed wojną pracowała ona w gazetach warszawskich „Epoka”, „Gazeta Polska” i „Polska Zbrojna” oraz w czasopiśmie „Echa Leśne”. Po wybuchu wojny została wywieziona do Niemiec, skąd przedostała się do Włoch, gdzie wznowiła swą pracę dziennikarską w wydawnictwach II Korpusu, redagując m. in. w Rzymie miesięcznik „Na około świata”. Po przybyciu do W. Brytanii choroba nie pozwoliła śp. W. Hoffmanowej na kontynuowanie pracy zawodowej, brała jednak udział w polskim życiu kulturalnym i w działalności Związku Dziennikarzy R. P. w Londynie. W zmarłej dziennikarstwo polskie traci rzetelną i zdolną pisarkę.

OD REKACJI

Pp. Marynowski, Pagowski i p. Radziwiłł proszeni są o podanie swych obecnych adresów i skomunikowanie się z Gryfem w sprawie pobrania honorarium.

PROJEKTOWANIE FILMOWE „BALONIK” W PARYŻU, „DALSIY CIĄG NASTAPI!”

Londyn, dn. 27 czerwca.

Odczyt J. Facyńskiego o „projektowaniu filmowym”, urządzony w ramach cotygodniowych imprez Klubu Towarzystwa londyńskiej YMCA, miał być ciekawą próbą wypowiedziania się prelegenta-malarza przy pomocy improwizowanych rysunków na tablicy. Niestety z powodu nie przygotowania odpowiednich warunków prelegentowi, musiał on zaimprovizować dłuższą pogadankę na temat pozakulisowych stosunków w wytwórni filmowej, które p. Facyński miał (rzadką u nas) sposobność poznać z własnego doświadczenia.

Obok omówienia szczegółów prelegent poruszył również zasadniczy brak w obecnej organizacji przemysłu filmowego, w którym czynnik artystyczny podporządkowany jest niemal zupełnie względem handlowym.

Ożywiona dyskusja dotyczyła na ogół wynurzeń osobistych słuchaczy na temat stosunku widza do sztuki filmowej. Interesujące były bogate teki projektów dekoracji, które można było oglądać po odczytaniu, jak również i liczne rysunki do różnych filmów rozwieszane w lokalu klubu.

Śpiew i muzyka polska na prowincji. W angielskim życiu kulturalnym ogromną rolę odgrywa amatorskie koła operowe, w których uczestniczą i wyżywają się ludzie różnych warstw.

Jedną z takich grup amatorów angielskich rozentuzjamała się twórczością operową Moniuszki i w polskim szpitalu w Penley odegrała i odśpiewała obszerne fragmenty ze „Strasznego dworu”. Zespół angielski wystąpił w kostiumach polskich. W przedstawieniu wzięło udział 30 osób, członków „The Acton Amateur Operatic Society”. Z Polaków występowali: dyrektor Tow. im. Moniuszki p. H. Strzeszewski oraz panie: H. Auer i J. Bieńkowska, które odtoczyły mazurę w akcie czwartym. W drugiej części programu utwory Chopina odegrali na fortepianie: p. R. Kurkowski i pani R. P. Lambertson. Polscy chorzy przyjęli imprezę angielską entuzjastycznie, a miejscowa prasa angielska zamieściła życzliwe recenzje.

Towarzystwo Polsko-Angielskie ucilo Chopina uroczystą akademią w Torrington w hr. Somerset. O wielkim polskim kompozytorze mówili pp. Gomuliewicz i dr. Fraser, a p. J. Cook odegrała utwory Chopina na skrzypcach. Chór młodzieży angielskiej odśpiewał polskie pieśni ludowe. Polskie tańce ludowe, pieśni polskie, angielskie i walijskie złożyły się na wieczór towarzyski innego Towarzystwa Polsko-Angielskiego w hostelu w Wymesford. Z całego hrabstwa Leicester przybyło ponad 180 gości brytyjskich, wśród których znaleźli się liczni dygnitarze miejscowi. Krakowiaka, kujawiaka, trojaka i zbojnickiego odtoczyła młodzież polska z hostelu, pieśni polskie śpiewała p. Loda Kapelańska, a walijskie i angielskie chór „Loughborough Choristers”, uważany za najlepszy w hrabstwie.

Niebieski balkon w Paryżu. Zespół nadsienki literacko - artystycznej W. Budzyńskiego, wyjechał na gościnne występy do Francji na zaproszenie organizacji polskich i międzynarodowych w Paryżu. W występach „Balkona” we Francji biorą udział: W. Majewska, J. Jasińska, D. Karell, W. Budzyński, J. Markowski i W. Rapacki. Jest to pierwszy wypadek ekspansji polskiego życia teatralnego W. Brytanii do krajów sąsiednich. (pb)

(o) „Dalszy ciąg nastąpi.” Pod tym tytułem wystąpił z nową rewią kabaret artystyczny w „Białym Orle” prowadzony przez M. Hemara. Program ten z punktu widzenia literackiego i humorystycznego udany pełen jest oczywiście satyry na życie polityczne i prywatne emigracji. Ta satyra M. Hemara, jako autor większości tekstów, obok Ref-Rena, zwrócił również i przeciwko sobie samemu. W dłuższym wierszu o poczuciu humoru na emigracji nazywa on siebie po prostu humorystą, co wskazuje, że należycie docenia główne cechy swego talentu. Daje to rekonie dalszych zabawnych dobrze zmontowanych programów ujętych lekko i bez kabotyństwa. Świetnie sekunduje mu zespół z Czerwińska, Oleńska, Hil-debrandtówna, para Ney Ruszała. Strona muzyczna spoczywa w sprawnych rękach J. Kropiwickiego.

POLSKI TEATR DRAMATYCZNY

W dniach: 2 lipca (sobota) i 3 lipca (niedziela) Polski Teatr Dramatyczny daje w „Ognisku Polskim” (55, Princes Gate, S.W.7) dwa ostatnie przedstawienia sztuki Jerzego Pietkiewicza „Sami swoi”. Początek o godz. 8 wieczorem.

Ponadto w niedzielę, 3 lipca 1949. Popołudniowa o godz. 4.

„TEATR OBJAZDOWY”

Dnia 2 lipca br. (sobota) o godz. 6.15 w sali Domu Komatanta (Brookbury) Polski Teatr Dramatyczny wystawia komedię R. Niewiarowicza „Znajda”, w obsadzie premierowej. W niedzielę, 3 lipca br. — początek o godz. 4 popoł.

CO CZYTAĆ?

Henryk Sienkiewicz LEGIONY. Str. 183 z portretem autora. Instytut Literacki. Rzym 1946. Cena 4/-.

Obecne wydanie „Legionów” jest drugim z kolei: pierwsze wyszło z druku w roku 1916. W ciągu 30 lat żaden z wydawców polskich nie zainteresował się powieścią, nie uznał jej godną wznowienia. Stąd rzecz jest mało znana.

A przecie „Legiony” to wspaniała powieść historyczna, którą się czyta jednym tchem. Sprawia to: żywość narracji, prawdziwość psychologiczna przedstawionych postaci, koloryt epoki. Ale najciekawsze niewątpliwie wrażenie robi na czytelniku podobieństwo między wydarzeniami i sytuacjami sprzed 150 lat a dzisiejszymi: Kraj pod obcą przemocą, oddziały polskie na ziemi włoskiej, te same niemal szlaki marszowe, miejsca postojów, pola bitew, te same trudności i zmartwienia. Ta sama walka, że „gdz zgina nas setki i tysiące, przyjdą inni i polska siła się ostoi ... Po świecie mówią: nie masz już Polski! a Polska tu jest ... I może Bog da, że nie dziś, to jutro, bagnet nasz przewierci ... drugie do ojczyzny.”

Zamówienia na wyżej omówioną książkę wraz z należnością plus 6d na koszt przesyłki kierować należy do „Gryf” Publications Ltd. 59/61, Hatton Garden, London, E.C.1.

Zadane ilustrowanych prospektów książek na raty oraz ulotek o nowościach!

